DUNAJEC

TYGODNIK PZPR | Nr 18(29) Rok II | Nowy Sącz 1—3 maja 1981 | Cena 4 zł

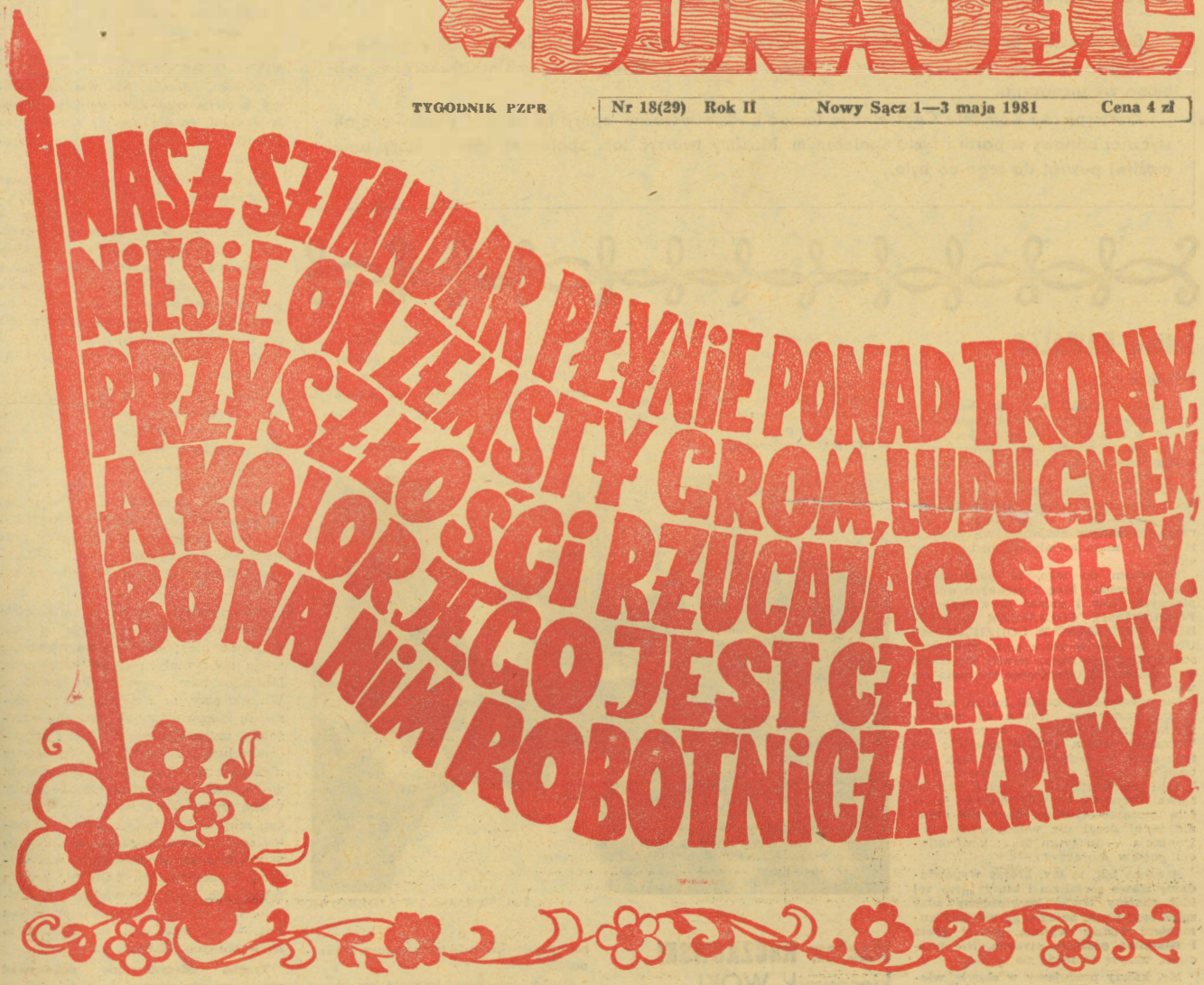

Spór o odnowę

PRZENOSZENIE SOCJALIZMU Z TRYBUNY W ŻYCIE

Bywają takie sytuacje społeczne, kiedy trzeba swoje poglądy porównać z przemyśleniami innych ludzi, żeby się upewnić, czy nie błądzisz. Po IX Plenum Komitetu Centralnego partii uznaliśmy za celowe spotkać się ze znajomymi, wywodzącymi się z różnych środowisk, by przedyskutować kontrowersyjną sprawę odnowy w naszym województwie.

Oto tekst listu, który wysłaliśmy do kilkunastu osób.

Szanowny Towarzyszu!

Słyszymy z różnych stron zarzut, że odnowa do nas nie dotarła. Ile w tym prawdy, a ile zrozumiałej niecierpliwości? Czym ją mierzyć: zmianami personalnymi, tempem wdrażania postulatów załóg, przeobrażeniami w funkcjonowaniu administracji, odradzaniem się samorządności? Gdzie tkwią hamulce, a gdzie siły napędowe tego procesu? Co zdołaliśmy dotąd w duchu odnowy podjąć, co zaniedbaliśmy, a co musimy pilnie zrobić, by odzyskać nadszarpnięte zaufanie społeczne?

Każdego dnia stajemy twarzą w twarz z ludźmi, którzy zadają nam trudne pytania. Aby im sprostać, winniśmy uporządkować swe myśli, skonfrontować je z ludźmi sterującymi życiem politycznym województwa i wypracować stanowisko, które będzie wiarygodne zarówno dla społeczeństwa regionu, poddawanego naciskom sił dyskredytujących partię, jak i dla naszych towarzyszy.

Klucz do wyjścia z kryzysu wciąż znajduje się w partii. Ale zaniedbanie dialogu ze społeczeństwem, niedostatek informacji o naszych poglądach i działaniach — mogą doprowadzić do pogłębienia się kryzysu zaufania. Dlatego uprzejmie prosimy o podjęcie naszej inicjatywy i przybycie na spotkanie.

Zaprosiliśmy do tej rozmowy ludzi o sprecyzowanych poglądach, aktywnych, cieszących się autorytetem w swoich środowiskach. Także — kierownictwo Komitetu Wojewódzkiego z Henrykiem Kosteckim oraz dziennikarzy. Pragniemy przekazać towarzyszom z instancji wojewódzkiej nasze przemyślenia, wątpliwości i propozycje. Liczymy na odważne wyłożenie Waszych poglądów w kwestii aktualnych powinności partii oraz szczere przedstawienie osobistych spostrzeżeń dotyczących procesu odnowy w regionie.

Porozmawiajmy otwarcie i o zarzutach, jakie formułuje się wokół naszych dotychczasowych działań, i o tym, czym odnowa naprawdę powinna być w praktyce, a nie w słowach.

RYSZARD KOTOWICZ
ADAM OGORZAŁEK
WACŁAW RACZKOWSKI

* * *

Inicjatywa trzech członków sądeckiej „Kuźnicy" została przyjęta i 14 kwietnia doszło do spotkania, z którego przekazujemy obszerną relację. Jeżeli nasi Czytelnicy zechcą do tej dyskusji dorzucić swoje osobiste refleksje, chętnie je opublikujemy.

Na stronach 2—5 streszczenie — nieautoryzowane — poszczególnych wypowiedzi.

STANISŁAW KANIA do stoczniowców:

Bez przesady można powiedzieć, że w naszym kraju nigdy jeszcze nie były tak rozbudzone nadzieje i oczekiwania na poprawę i nigdy jeszcze nie mieliśmy tak małych możliwości ich szybkiego zrealizowania.

Kierownictwo Komitetu Centralnego łamać będzie wszelkie opory hamujące proces socjalistycznej odnowy w partii i życiu społecznym. Musimy tworzyć taki społeczny klimat, który uniemożliwi powrót do tego co było.

Julian KAWALEC
pisarz

Jechałem dzisiaj z Rabki do Sącza przez piękną ziemię. I pomyślałem, że patrzę w tym roku inaczej na ten krajobraz, na tę chleborodną ziemię: całą poezję wiosny i krajobrazu sprowadzam do nadziei, że rolnicy zasiali pod łaskawym niebem i jeśli dopisze pogoda, możemy oczekiwać więcej chleba. Myślałem dalej — że do tej pory właśnie oni najlepiej służyli socjalizmowi, chociaż może nie zastanawiali się nad tym w ogóle.

Zmierzam do tego, że **powinniśmy dzisiaj rozebrać ideę z pięknych ozdób, pięknych słów i znieść ją z trybuny. POWINNIŚMY SOCJALIZM Z TRYBUNY PRZENIEŚĆ W CODZIENNOŚĆ.** Ubrać tę ideę w szare szaty rzeczywistości. Taki jest nakaz chwili. Bo o cóż dziś chodzi? O odzyskanie zaufania do władzy.

Nie wygrają tej batalii ludzie, którzy mówią: *socjalizm, jestem za socjalizmem, jestem wierny socjalizmowi!* Wcześniej trzeba zyskać zaufanie do tych słów, do tych deklaracji. Jeśli one będą puste, nic nie wskóramy. Żadnej batalii nie wygrywa się tylko orężem słowa. Zwycięża się skromnością, jakością moralno-etyczną. Może się mylę, ale innej drogi nie widzę. Jeśli konfrontacja — to tylko taka: konfrontacja postaw moralnych.

A skoro tak, to **my, którzy wypowiadamy słowo socjalizm i którzy przy tej idei chcemy trwać, powinniśmy zdać sobie sprawę, że naszym głównym argumentem będzie wysoka jakość życia i właściwa postawa etyczna.** Nie pouczam, mówię to także do siebie,

My, którzy pracujemy w słowie, wiedzieć musimy, jak szczególny oręż mamy w ręce. Słowem można coś wynieść w górę, ale i strącić w przepaść. Można nim dojść do prawdy, ale i zaszczuć, zabić, zdeptać człowieka, który na to nie zasłużył. Więc operujmy słowem równocześnie i z rozwagą, i stanowczo. Potępiajmy zło, walczmy o sprawiedliwość, ale czyńmy to odpowiedzialnie.

Tak się złożyło, że długi czas siedziałem w czterech ścianach, pisałem. Nie znam wielu szczegółów, nie wiem jak przebiega odnowa. Orientuję się w tych sprawach tylko na tyle, na ile informuje o tym prasa. W tej chwili lepiej będzie, jeśli posłucham i ewentualnie potem poproszę jeszcze o głos.

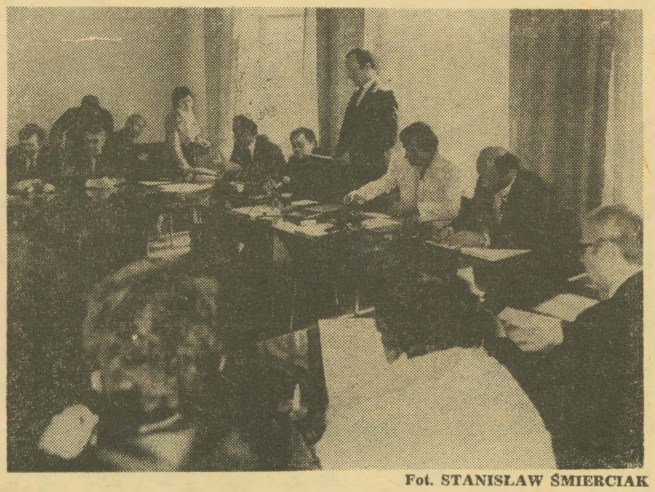

Fot. STANISŁAW ŚMIERCIAK

Wacław RACZKOWSKI
kierownik WOKI

Czy odnowę można sprowadzić wyłącznie do spraw personalnych? Oczywiście, że nie; nie sposób jednak nie stwierdzić, że zmiany kadrowe są jej bardzo ważną częścią. Bowiem politykę tworzą ludzie. Zmiany na stanowiskach w chwili obecnej należy łączyć z kwestią odpowiedzialności. Kto ponosi odpowiedzialność za to, co się w Polsce działo i dzieje? Generalnie zostało to mniej więcej określone. Ale jak by ta generalna ocena nie była szczegółowa, każdy z nas powinien zastanowić się nad swoją indywidualną odpowiedzialnością.

Postawienie takiej tezy nie jest przeze mnie traktowane jako próba rozmydlenia odpowiedzialności na wszystkich, czyli praktycznie na nikogo. Dla tego czy owego, taka wspólna odpowiedzialność, takie wspólne kajanie, byłoby pewnie najlepszym wyjściem. Było, minęło, nie wróci, się. Spuszczamy kurtynę, w antrakcie publiczność trochę ponarzeka, coś porwie z bufetu, a my tymczasem coś na scenie przesuniemy, coś wyrzucimy, trochę się podmalujemy i gotowi do drugiego aktu! I teraz dopiero pokażemy, jacy naprawdę jesteśmy, co potrafimy!

Odnowa, odnowa. **Nie wszyscy aktorzy z pierwszego aktu potrafią zagrać w drugim,** co się zresztą obecnie już wyraźnie zaznacza — w sensie personalnym.

Wiele obecnie słyszymy o tzw. nurcie rozliczeniowym. Wypływa on z głębokiej i nieodpartej społecznej potrzeby uzyskania odpowiedzi właśnie na pytanie o odpowiedzialność. W partyjnych dokumentach i wystąpieniach, także i u nas, przebija ton jakiejś pretensji pod adresem owego nurtu rozliczeniowego. Że za mało patrzymy w przód, że ciągle rozdrapujemy przeszłość, a przecież potrzeba nam teraz jedności w działaniu, i tak dalej.

Zgoda, tak jest. Ale czy zastanawiamy się, dlaczego tak mocny jest ten nurt? Dlatego po prostu, że ludzie bardzo potrzebują owego rozliczenia przeszłości, a nie postępuje ono tak, jak by sobie tego życzyli w odniesieniu do wielu ludzi. I dopóki nie uznamy tej głębokiej potrzeby, dopóki nie wyjaśnimy wszystkiego do końca, dopóty nurt rozliczeniowy będzie płynął. Deklaracjami dobrej woli nie da rady go zatrzymać.

Jestem zdania, że nasze nieszczęście tu, w Nowosądeckiem, polega na tym, że partia nie potrafiła sama rozwiązać wielu nabrzmiałych spraw kadrowych. Musiano nam „pomóc" z zewnątrz. Wnioski partyjne z reguły były spóźnione. Że kierowaliśmy się potrzebą ostrożności, uniknięcia pochopności i krzywdzenia ludzi? Że niektóre osoby odeszły niezasłużenie? To prawda. Ale akurat w obecnych warunkach wszelkie zasady trzeba traktować z wyczuciem i szybciej reagować. A tak, to generalnie mamy opinię betonowego muru, z którego w trosce o całość nie chcemy dać wyrwać poszczególnych kamieni. Zresztą fałszywych, jak się to wielokrotnie okazało. Nie mówię jednoznacznie, że tak jest — ale takie jest wrażenie. A to się w polityce też liczy.

Trzeba zdecydowanie dokonywać zmian w odniesieniu do ludzi, którzy nie mają kredytu zaufania, zamiast ich bronić w imię rzekomej obrony partii. Partia ma szansę właśnie w zmianach dokonywanych w sposób naturalny. Kierunek rozstrzygnięcia konfliktu między interesem zbiorowym a jednostkowym nie powinien chyba budzić wątpliwości.

NOTATKI

W dniu 23 kwietnia br. odbyło się plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Nowym Sączu. Obrady trwały wiele godzin i były chwilami bardzo burzliwe. Mówiono o sprawach, którymi żyje dziś kraj i Partia. Sygnalizujemy niektóre z nich.

Z REFERATU:

● Kwietniowe obrady Sejmu i jego decyzje ponownie potwierdziły, że Rząd i rządowy program zyskują pełną aprobatę społeczną. Program ten może zostać zrealizowany, jeśli zapanuje w kraju społeczny spokój i cały naród zjednoczy się we wspólnym działaniu.

● Nikt nas z kryzysu nie wyprowadzi na rączkę, a kluczem do rozwiązania wszystkich spraw jest uporządkowanie wewnętrzne Partii — jej szybkie oczyszczenie się, zintegrowanie działań i zwarcie szeregów, skonstruowanie nowego programu, wychodzącego naprzeciw społecznym nadziejom.

● Historia dowiodła niejednokrotnie, że w chwilach dziejowej próby Partia pozyskiwała dla swych szeregów najlepszych ludzi. Tak powinno stać się i obecnie.

● Wiele musimy zmienić w naszym stosunku do związków zawodowych, a zwłaszcza do „Solidarności". Niech ważne będzie przede wszystkim to, co nas z „Solidarnością" łączy, a nie to co dzieli. Nam wszystkim potrzebne jest trwałe porozumienie i współpraca Partii z tym związkiem, potrzebna integracja wszystkich sił odnowy i rozsądku.

● Nie sprawdziła się dotychczasowa struktura aparatu partyjnego, toteż jej zreformowanie staje się dziś pilną koniecznością. Chodzi przede wszystkim o nadanie aparatowi roli organizatorskiej i koordynacyjnej wobec organów kolegialnych i obieralnych.

Z DYSKUSJI:

Na przykładzie ZNTK można wskazać, jakie mogą być konsekwencje nieprzemyślanych decyzji o cięciach dewizowych. Brak części i materiałów dla tych zakładów grozi całkowitym unieruchomieniem krajowego transportu kolejowego już za kilka miesięcy. Kto weźmie za to na siebie odpowiedzialność? Jak można żądać od ludzi dyscypliny, jeśli nie sposób zapewnić im narzędzi i materiałów do pracy? **(Władysław Stendera)**

Modne stało się ostatnio wyciąganie na światło dzienne wszystkiego co złe, jednostronne patrzenie na różne sprawy. Dlaczego, na przykład, wciąż się mówi, że rolnictwo uspołecznione tak bardzo było dotowane przez państwo, skoro większość gospodarstw boryka się z ogromnym niedostatkiem maszyn i brakiem ludzi, a grunty ma niezmeliorowane, rozrzucone i kiepskie, po prostu takie, których nikt inny wziąć nie chce? **(Henryk Szydłowski)**

Celem rolnika nie jest gromadzenie pieniędzy, a użycie ich na poprawę warunków pracy i zakup środków produkcji. Nie może też dłużej trwać sytuacja, by rolnik tracił w kolejkach czas, gdy czeka robota w polu. **(Anna Kłapsacz)**

Ludzie na wsi chcą wziąć się ostro za pracę na roli, ale nie wpływa dodatnio na ich nastroje świadomość marnotrawstwa i braku dyscypliny w przemyśle. **(Marian Para)**

Żeby zrealizować w skali województwa dziesięciopunktowy program rządowy, trzeba dokonać powszechnego przesunięcia sił i środków. Na przykład: aby szerzej rozwinąć budownictwo mieszkaniowe, trzeba zamrozić inne inwestycje. ● Gospodarka żywnościowa ma szanse rozwoju wobec zwiększonego zainteresowania rolników produkcją, ale prze-

Józef BROŻEK
sekretarz KW

Jesteśmy świadkami i uczestnikami powstawania nowego modelu politycznego. Następuje rozdział funkcji oraz zmiana instrumentów działania w trzech zasadniczych płaszczyznach: społecznej, politycznej i gospodarczej. Wyraźniej oddziela się sfera polityki i sfera gospodarki. Precyzujemy obowiązki: kto tworzy reguły gry? a kto gra? Domeną polityka jest odpowiedź na pytanie — kto i jak? Natomiast rzeczą działaczy gospodarczych, organizatorów produkcji jest w ramach przyjętych reguł jak najwięcej ugrać. Toteż w ocenie kadr gospodarczych zmienić się muszą mierniki: trzeba pytać o wyniki ekonomiczne, trzeba patrzeć, czy te kadry umiejętnie pobudzają aktywność załóg.

Innymi metodami posługiwać się będą ci, którzy kreują konsumpcję, innymi ci, którzy kreują produkcję. Pierwsi — w tym ruch związkowy — staną przed dylematem, jak zaspokoić powszechne aspiracje przy równoczesnym niedostatku dóbr. Ale i politycy trafią na trudności, bowiem dzisiaj ryzyko uprawiania tego zawodu jest ogromne: **polityk ma prawo pomylić się tylko raz. Po błędzie traci akceptację społeczną i powinien odejść. Uczymy się dopiero tej sztuki odchodzenia.**

Uczymy się również jak spożytkować szansę, którą daje nasycenie całego systemu życia zbiorowego samorządnością. Na tym tle umieszczam pytanie — ile dotąd naprawdę zrobiliśmy? Patrzę na rzeczywistość nie przez pryzmat zmian personalnych i burzenia zmurszałych struktur, lecz pod kątem konstruktywnych wysiłków na rzecz nowego modelu. I odpowiadam powściągliwie raczej: wolno idzie tworzenie tej wizji. Zamierzone modyfikacje upowszechniane są w stopniu niedostatecznym. Stąd rodzą się opinie, że hamujemy proces odnowy. A ponadto **stary system wciąż jeszcze funkcjonuje** i sprawia, że co jakiś czas następują zderzenia.

Jestem zdania, że w tym przejściowym etapie konieczne jest podejmowanie decyzji uwzględniających nową sytuację, chociaż nie wykrystalizowały się szczegóły modelowe i nie wszystkie role zostały obsadzone.

Na koniec słowo o sprawie budzącej kontrowersje. Otóż bardzo łatwo jest dzisiaj manipulować opinią publiczną. Łatwo jest wstrzelić hasło, sformułować zarzut, zdyskredytować człowieka — a następnie z niewinną miną powiedzieć: — *Patrzcie, przecież on nie cieszy się zaufaniem. Wszyscy są przeciw niemu!*

Tą metodą można narobić wiele zła pod płaszczykiem odnowy.

Tadeusz PAWŁOWSKI
prokurator

W pewnym uproszczeniu można powiedzieć że odnową jest to, co dzieje się w Sejmie, Rządzie i w naszej partii. Że korzenie tego procesu tkwią głęboko w przeszłości. Że perspektywę stanowi socjalizm prawdziwszy, sprawniej i lepiej funkcjonujący. Ludzie wiążą nadzieje z realizacją starych ideałów sprawiedliwości, pragną, by prawo znaczyło prawo — dla wszystkich bez wyjątku.

Czy ktoś tę wizję kreśli i ukonkretnia? Czy zdajemy sobie sprawę, że na **ten pociąg spóźnić się nie można**, bo wskoczy do niego kto inny? Czy nie zmarnowaliśmy już kilku miesięcy?

Myślę, że ktoś kto dopiero dzisiaj chce się uczyć formułowania akceptowanego społecznie programu, jest spóźniony w sposób niewybaczalny. Na szczęście **okazało się w ostatnich tygodniach ożywienia wewnątrzpartyjnego, że partia istnieje, że w jej organizacjach podstawowych są siły zdolne skanalizować społeczny gniew i skierować go ku działaniom konstruktywnym.**

Po zakończeniu koniecznego etapu rozliczeń — a trwa on nadal i musi być kontynuowany — przyjdzie czas tworzenia nowego programu. Jego fundamenty istnieją. Rzecz w tym, żeby partia nie dała się wyprzedzić innym siłom. Żebyśmy odnowę wiązali nie z zabiegami kosmetycznymi, lecz właśnie ze stworzeniem śmiałego i zarazem realnego programu wyjścia z kryzysu.

Kwestią zasługującą na uwagę jest to, **czy nie baliśmy się zbyt długo zwołania zjazdu partii oraz czy wszyscy członkowie władz posiadają dostateczną legitymację do działania?** Czy nie jest im potrzebne pilnie odnowienie mandatu w demokratycznych wyborach?

Pragnę zauważyć, że gmach, który wznosimy nie tylko fundamenty posiada. I że nie jest prawdą, iż dach płonie. Wypadło raptem kilka rozżarzonych węgli z popielnika, a już robi się hałas wokół sił antysocjalistycznych. Nie ma powodu tych sił lekceważyć, ale nie wolno także wyolbrzymiać ich roli.

Wśród spraw pilnych proponuję nie przeoczyć tego obowiązku, na który tak mocny akcent kładł Włodzimierz Lenin: obowiązku rozmawiania z ludźmi pracy. Jakże zresztą inaczej można by się porozumieć ze społeczeństwem?

WOJCIECH JARUZELSKI w Sejmie:

Wiemy, że istnieje wciąż nieufność do władzy. Ale i władza ma powody do nieufności. Trzeba więc obalić ten przeklęty mur. Spraw spornych nie wysuwać na pierwszy, antagonizujący plan. Na pierwszym planie mieć zawsze to, co łączy. Znaleźć płaszczyznę szerokiego porozumienia, ramy bezkolizyjnego postępowania. Dzisiaj ostra kolizja to śmierć. Kto tego nie rozumie czy nie chce rozumieć, stawia się poza nawiasem, obnaża swe oblicze — nie dobro Polski, nie dobro socjalizmu, nie dobro ludzi pracy ma na celu.

Wojciech GACH
WSS Zakopane

Działa u nas forum dyskusyjne, na którym rozważa się między innymi, takie istotne kwestie jak: **dlaczego nasza legitymację partyjną? gdzie i kiedy zatrzymała się odnowa? partyjny w związku zawodowym, czy związkowiec w partii?**

Nie jesteśmy w Zakopanem uwikłani — w tym stopniu co w Nowym Sączu — w sprawy personalne i pewnie dlatego łatwiej nam koncentrować siły na innych odcinkach. **Jak rozumiemy odnowę? Dla nas jest to przejście od mówienia o przewodniej roli do wcielania w praktyce tej idei. Wiążemy** powodzenie tego procesu z odrzuceniem metod dyrygowania i posługiwania się siłą, a także z odrzuceniem raz na zawsze zgubnej polityki kadrowej opartej o selekcję negatywną.

Wydaje się nam, że hamulce — zwłaszcza na szczeblach wojewódzkich — biorą się z faktu istnienia potężnej biurokracji, która nie ma interesu zmieniać dotychczasowego stanu. Ci ludzie nie widzą konieczności odnowy. Drugą przyczyną utknięcia odnowy jest nazbyt wolne tempo pozbywania się przez nas tych pseudotowarzyszy, którzy uznali się za niezastąpionych. Jest również wciąż obecne wazeliniarstwo i jakaś bojaźń przed sięgnięciem po ludzi wartościowych dotąd nie wykorzystywanych właściwie.

Myślę wreszcie i o tym, że powinniśmy wykazać bardziej zdecydowaną inicjatywę przy odbudowie autentycznej samorządności, a nie czekać aż ktoś to za nas zrobi.

Bolesnym paradoksem niedawnej przeszłości było to, że **klasa robotnicza znalazła się w konflikcie z robotniczą partią.** Żeby ten niechlubny epizod ostatecznie przekreślić i wyeliminować — oczy ludzi z kierownictwa muszą być zwrócone ku dołowi, a nie jak dotąd ku szczytom hierarchii.

(CIĄG DALSZY NA STR. 4—5)

Z PLENUM

chez nie tylko od rolników zależy ostateczny rezultat ich wysiłku. ● Przeprowadzona niedawno ocena sytuacji materiałowej w dużych przedsiębiorstwach województwa wykazała, że największe braki występują tam, gdzie niezbędne są środki dewizowe — tak należy przeto planować produkcję, by przyniosła jak najwięcej zysków dewizowych, a zarazem najmniej sama dewiz pochłaniała. **(Antoni Rączka)**

Przy generalnej dziś surowej ocenie Partii — zainteresowanie Partią wyraźnie wzrosło. Dlatego ogromnej wagi nabiera szybkie, konsekwentne działanie. Należy ostro rozliczyć wszystkich, którzy sprzeniewierzyli się zasadom moralności i prawa, ale też i zdecydowanie bronić ludzi o rękach czystych.

Prawda jest taka: o opinii społeczeństwa czy odnowa dokonuje się, czy jest hamowana, decydują sprawy kadrowe. Pamiętajmy, że przykładów z życia nie da się zastąpić najwspanialszą teorią. Straty gospodarcze można odrobić za lat trzy czy pięć, ale strat moralnych, psychicznych nie odrobi się i za kilkanaście. **(Andrzej Głuc)**

Szczególnie charakterystyczną cechą obecnej sytuacji są nowe relacje między klasą robotniczą a inteligencją oraz nowa jedność młodzieży — nie przez wspólny związek, a przez wspólne cele i zaangażowanie. Co jest dziś najważniejsze? Stworzenie instytucjonalnych gwarancji demokracji, uświadomienie, że to nie „Solidarność" zrodziła kryzys, lecz kryzys zrodził „Solidarność" oraz rzeczywiste podniesienie roli i rangi Sejmu. Warto też rozważyć, czy IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR powinien zajmować się **wszystkimi** problemami życia kraju i Partii, czy ograniczyć się do wyboru nowych władz i nakreślić główne kierunki dalszej pracy. **(Mirosław Lebiedziejewski)**

Trudności z zaopatrzeniem narastają! Brak jednych towarów pociąga za sobą zwiększony popyt na inne. To musi być brane pod uwagę. Wzrasta ranga kontroli społecznej i odpowiedzialności pracowników handlu. **(Henryk Mizianty)**

Zbyt często zapominano, do czego zobowiązuje legitymacja partyjna: do czystości moralnej, czujności, ideowości. Pamiętajmy, że każdy członek Partii odpowiada za Partię. **(Henryk Babiński)**

Okres przygotowawczy do Zjazdu Partii nie może zostać zmarnowany. Trzeba opracować program wyjścia z kryzysu, system gwarancji, przemyśleć kandydatury do nowych władz partyjnych, by wybrać ludzi najlepszych, cieszących się autentycznym autorytetem społecznym. Należy też pamiętać, że właściwa droga rozwiązania konfliktów społecznych i politycznych — prowadzić musi nie tylko przez kompromis, ale i przez walkę z niesłusznymi poglądami i kierunkami. Czy aktyw partyjny jest dziś do tego należycie przygotowany? **(Stanisław Marszał)**

Niezbędny jest staranny, rzetelny przegląd kadr kierowniczych i partyjnych. Zmiany personalne nie stanowią jednak automatycznie o faktycznej odnowie. Wchodzimy w okres konferencji sprawozdawczo-wyborczych na wszystkich szczeblach — skorzystajmy mądrze i szeroko z doświadczeń, jakie on przyniesie. Musimy reagować na sygnały o niesprawiedliwościach szybko ale nie pochopnie, by nie popełnić nowych błędów. Rozumiemy niecierpliwość społeczeństwa, płynącą z lęku, czy ktoś nie zahamuje procesu odnowy, ale też społeczeństwo musi rozumieć, że nie wszystko da się rozstrzygnąć od ręki. **(Henryk Kostecki)**

☆

Plenum podjęło wiele decyzji organizacyjnych i kadrowych. Znane są już one naszym Czytelnikom z prasy codziennej.

MIECZYSŁAW RAKOWSKI z trybuny sejmowej:

Nie ukrywam, że sympatią obdarzam tych członków „Solidarności", którzy chodzą po ziemi, którzy nie w strajkach, ani w stałym uderzaniu z dzwon Zygmunta, lecz w codziennej, sumiennej pracy zawodowej i społecznej, widzą główny cel swego działania. Odpowiada mi wola walki, duch walki nie z systemem, lecz z tym wszystkim, co utrudnia porządkowanie gospodarki i życia społecznego.

Jacek KOKOT
WSS Zakopane

Pragnę dopowiedzieć do refleksji przedmówcy, że — moim zdaniem — odnowa zatrzymała się wyraźnie w chwili odwołania wojewody nowosądeckiego. Odniosłem mianowicie wrażenie, iż niektórzy próbowali potraktować to odwołanie jako wystarczające dla usatysfakcjonowania opinii publicznej. Tymczasem potrzebne były oczywiście zmiany bardziej gruntowne, szerszy krąg ludzi obejmujące. Uwaga ta dotyczy również Komitetu Centralnego, w czym utwierdza mnie przebieg IX Plenum.

Chciałbym przez chwilę zatrzymać się przy funkcjonowaniu środków masowego przekazu. Dla nawiązania dialogu partii ze społeczeństwem mają one do spełnienia rolę ogromną. Nie zdały egzaminu w okresie, gdy wybuchł konflikt w Bydgoszczy. Były wolniejsze w działaniu niż kanały informacyjne „Solidarności". Treść informacji okazała się niepełna. Podobnie oceniam funkcjonowanie telewizji w trakcie obrad IX Plenum KC; wszyscy pamiętamy, co wtedy emitowano i wszyscy potraktowaliśmy to jako unik. Zastanawiam się, czy nie należy wydzielić kilku partyjnych gazet — nawet o ograniczonym zakresie kolportażu — które przynosiłyby bieżącą, szczerą i pełną informację o sprawach partii. Czekanie na „Nowe Drogi" trwa zbyt długo i w rezultacie **nadal jesteśmy odcięci od kompetentnych, autentycznych źródeł informacji.**

Drugim — obok wiarygodnej informacji — warunkiem odnowy jest sprawa wyborów w partii. Mówi się, że będą one demokratyczne na wszystkich szczeblach, że wybierzemy najlepszych. Nie jest to jednak takie pewne w tej chwili, ponieważ **część wartościowych towarzyszy nie chce jeszcze kandydować. Wzbraniają się przed przyjęciem odpowiedzialności.** Niepokoi mnie ta sytuacja i trzeba jej zaradzić.

W sprawach personalnych chciałbym poprzeć ten pogląd — dziś już powszechny w organizacjach podstawowych — który opowiada się za powrotem ludzi pełniących wybieralne funkcje kierownicze do swego poprzedniego zawodu. **A w ogóle odchodzić się powinno z władz w sposób naturalny, a nie dopiero w ostateczności i pod naciskiem.**

Edward BARAN
ZNTK w Nowym Sączu

Słabość systemu naszej informacji odczuliśmy boleśnie przed zapowiedzianym strajkiem generalnym. W jakiejż sytuacji nas pozostawiono! Oczywiście **nie wahałem się ani przez chwilę i moi towarzysze też nie mieli wątpliwości, że nasze miejsce jest wśród załogi, że partyjni muszą być razem z robotniczą większością.**

Jaka ma być ta informacja, której oczekujemy? Ma być szczera, możliwie pełna i dostępna dla wszystkich. Nie ma sensu dzielić wiadomości na dobre i złe. Przemilczenia nie zmienią faktów, a gorzka prawda nie zaknie, gdy się ją ukryje.

Ryszard KOTOWICZ
I sekretarz KM w Zakopanem

Ta dyskusja — chwilami ostra przecież i cały czas szczera — to też część odnowy. Nie da się mówić o odnowie w Zakopanem, Sączu czy Tęgoborzu oddzielnie. Wszędzie jest to kawałek procesu ogólnokrajowego, tyle że w mikroskali...

Wszystkie dotychczasowe przełomy miały jedną skazę: **mówiliśmy, że system jest dobry, natomiast zawiedli ludzie. To był fałsz. Teraz — pierwszy raz — stwierdzamy, że NIE ZDAŁY EGZAMINU STRUKTURY, ŻE ONE PRZEDE WSZYSTKIM WYMAGAJĄ MODYFIKACJI I ŻE POTRZEBUJEMY GWARANCJI SYSTEMOWYCH CHRONIĄCYCH PRZED CYKLICZNYM POWTARZANIEM SIĘ KRYZYSÓW.** Niedosyt bierze się stąd, że ten zamiar stworzenia gwarancji, ten zamysł wmontowania właściwych bezpieczników jest pracochłonny i trudny do zrealizowania. Długo trwa ten proces, ale jest to niezbędne, bo wszyscy — po latach obłędnego centralizmu, który zniszczył samorządność i nie uchronił nas od samowoli klik i od zanikania moralności — zachorowaliśmy na demokrację.

Ludzie oczekują od nas odnowy moralnej. Straszne jest jednak to, jak duże są pokłady nieufności i niewiary w każdego, kto pełnił jakąś funkcję. Licząc się z tym faktem uważam, że trzeba będzie poświęcić niejedno stanowisko. Bronić powinniśmy ludzi, ale nie stanowisk.

Niepokoi mnie stan kontaktów partii z „Solidarnością". Odnoszę wrażenie, że związkowcy unikają styku, że nie chcą z nami współdziałać. Przyjęli założenie, że odnowę trzeba robić poza partią z rządem, z wojewodą... Może się mylę, może nie są gotowi do bezpośrednich kontaktów, może to tylko stan przejściowy. W każdym razie **nie w nas tkwią opory**, partia nie ma żadnych w tej kwestii przeciwwskazań. Myślę, że musimy wyjść „Solidarności" naprzeciw.

Jerzy MARDYŁA
przewodniczący WKKP

Odnowa nie zaczyna się dzisiaj. Jest to proces odchwaszczania, wyłuskiwania odstępstw i schorzeń, likwidowania tego, co było złe. Idzie o to, żeby świeżość tego procesu wzbogacać dotychczasowym doświadczeniem.

Komisje kontroli partyjnej znalazły się obecnie w sytuacji przedsiębiorstwa, które bez zwiększonych dostaw surowca, bez zwiększenia funduszu płac i nagród dostaje plan wyższy o trzysta procent. **Rozpatrujemy ogromną ilość spraw, wspieramy się organami kontroli państwowej, ale mimo wszystko tempo rozstrzygania i orzekania nie jest dość żwawe.** Nikogo pochopnie nie poświęciliśmy, drobiazgowo dochodziliśmy do prawdy w każdym przypadku i może był to błąd taktyczny wobec opinii społecznej, która patrzy na odnowę głównie przez pryzmat personalnych rozliczeń. Jest to zresztą miernik najbardziej namacalny, zwłaszcza gdy nie widać innych oznak zmiany na lepsze.

Osobiście **za sprawę ważniejszą uważam zwalczanie mechanizmów, które pozwalały naruszać prawo.** Potrzebna jest również refleksja o pewnych niedostatkach prawa, bo jeśli można je było omijać, to należy się domyślać, że istnieją w nim jakieś luki, niedopowiedzenia lub wręcz niedostatki.

Zgadzam się, że **odnowa jest hamowana. Gdzie tkwią te hamulce? Przede wszystkim w braku koordynacji sił odnowy.** Dalej — w niedostatecznym sprecyzowaniu, co to jest odnowa. I wreszcie w tym, że występuje ostry deficyt szacunku wzajemnego, że powszechne znerwicowanie życia społecznego nie sprzyja życzliwości wobec bliźniego, co potęguje napięcia, rodzi konflikty i podejrzliwość.

Gdybyśmy od początku potrafili porozumieć się co do intencji, gdyby nastąpiło połączenie sił i gdyby więcej było zaufania — pożądany proces przemian dokonywałby się na pewno energiczniej.

Myślę, że nowym elementem sytuacji jest ożywienie się podstawowych organizacji partyjnych, ale trzeba baczyć, żebyśmy nie stali się federacją klubów dyskusyjnych. Natomiast za bezzasadne uważam pytanie, czy ktoś nas nie ubiegł w trakcie rozliczeń personalnych. **„Solidarność" to również forma kontroli społecznej i nie ma sensu licytować się, kto skuteczniej, kto więcej zdołał zrobić dla odchwaszczenia regionu.**

Jerzy MIKOŁAJEWSKI
prokurator

Moje pierwsze doświadczenia, pierwsze nadzieje na polityczną odnowę wiążą się z rokiem 1956. Czerwiec tamtego roku przeżyłem w Poznaniu. **Z ulgą myślę, że dziś inaczej rozwiązuje się konflikty społeczne, że wybrano drogę porozumienia.** Ale myślę także o tym, jak jesteśmy spóźnieni: przecież pierwszym krokiem na drodze ku porozumieniu powinien być dialog, rozmowa ze społeczeństwem. Postępy w tej dziedzinie są niedostateczne.

Chciałbym zacytować z dzisiejszego „Życia Warszawy" wypowiedź sekretarza KZ w gdańskim „Elmorze": **siła partii nie polega na tym, że będziemy wszyscy dmuchać w jedną trąbę, ale że mając różne zdania, grając na różnych instrumentach, potrafimy stworzyć orkiestrę czysto grającą melodię. Właśnie w różnorodności naszych postaw tkwi szansa wyjścia partii z kryzysu. Różnorodność stanowi wówczas źródło siły, gdy wiemy, o co walczymy. Ja walczę o to, żeby nie było więcej Grudniów — tych ze Śląska, ale i tych dramatycznych polskich miesięcy.**

Na koniec pragnę wyrazić nadzieję, że „ptaki przelotne" — nawiedzające nas okresowo — nie będą zawsze leciały do Warszawy. Że przestanie być regułą ten kierunek odchodzenia ze stanowisk.

Jerzy BŁAŻOWSKI
sędzia

Wolę zamiast o odnowie mówić o odrodzeniu się ideałów socjalistycznych, od których odeszliśmy naprawdę daleko. Dotknięci ciężką chorobą stoimy przed dylematem, czy zastosować środki radykalne, czy długotrwałe leczenie? Lancet czy cierpliwą kurację? Osobiście jestem za obydwoma metodami.

Zdaję sobie sprawę, że postęp w odradzaniu się ideałów socjalizmu u nas w regionie jest uzależniony od sytuacji w kraju. Ani nie odstajemy, ani nie wyróżniamy się szczególnie w tym dziele. Jest oczywiście wiele spraw, które można było załatwić w minionych miesiącach. Na przykład nie powinno się zwlekać z określeniem maksimum i minimum płac, emerytur czy rent. Po co budzić podejrzenie, że hamują ten temat ci, których zmiany uderzyłyby po kieszeni?

Moje nadzieje, wątpliwości, pytania... **Nadzieje wiążą się z tym, że władza nie usztywni się wobec słusznych postulatów społeczeństwa; że nie czeka nas trzeci już przewrót pałacowy, jak w roku 1956 czy 1970; że dobre wzory do naśladowania wyjdą z partii.** Natomiast niepokój budzi zbyt długie zwlekanie z zastosowaniem kar partyjnych wobec tych, którzy zawiedli. Zastanawiam się także, czy w relacjach środków przekazu słusznie poprzestaje się na publikowaniu ciekawych pytań zadawanych dzisiaj w różnych dyskusjach. Samo pytanie bez odpowiedzi naszego nie załatwi.

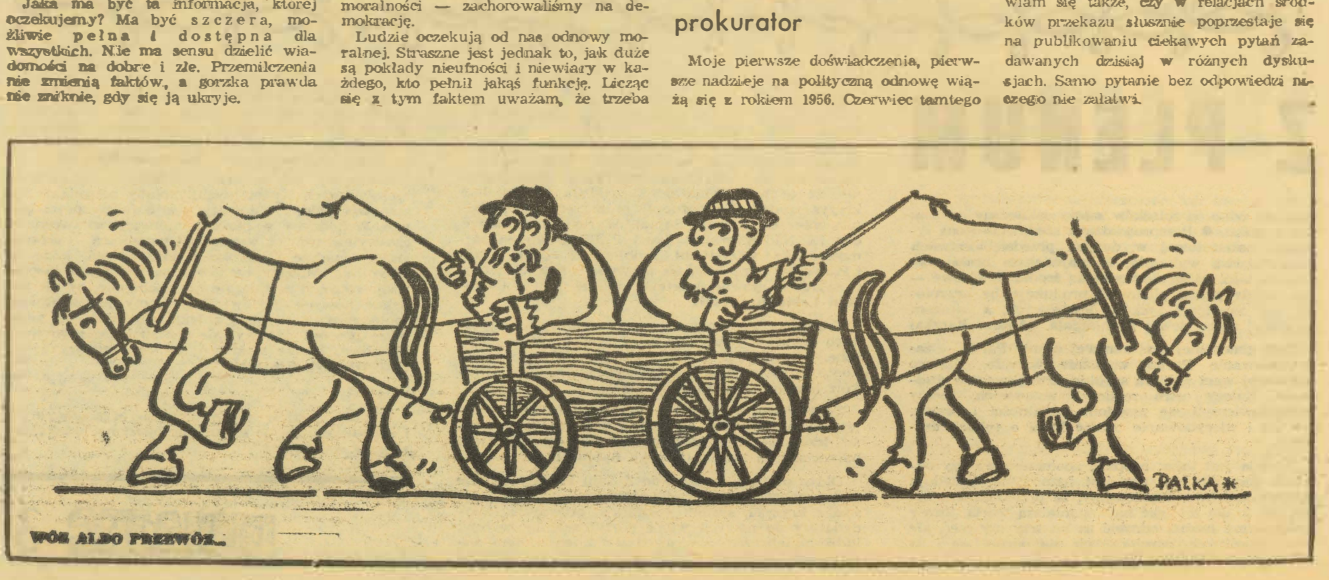

WÓR ALBO PRZEWÓZ...

JERZY TUROWICZ w „Tygodniku Powszechnym":

Nie trzeba zapominać, że od sierpnia 1980 r. osiągnęliśmy, my, społeczeństwo polskie, niesłychanie wiele. Oczywiście, mamy prawo chcieć i żądać jeszcze więcej, mamy szereg problemów ważnych i pilnych, które muszą być rozwiązane. Ale dążenie do tego, by osiągnąć wszystko i natychmiast, nie licząc się z przeciwnościami i obiektywnymi ograniczeniami, stwarza poważne ryzyko utraty tego co osiągnęliśmy.

Proces odnowy i demokratyzacji życia publicznego w Polsce nie wszedł jeszcze na tory racjonalnej i konsekwentnej realizacji, toteż należy się obawiać, że jeszcze niejeden kryzys — choć wolno ufać, że nie tak ostry jak ten ostatni — jest przed nami. Nie można też — niestety — wykluczyć, że siły ekstremistyczne — gdziekolwiek by się znajdowały — będą prowokować nowe konflikty i napięcia. Mimo to sądzę, że sytuację powstałą po zażegnaniu ostatniego kryzysu wolno oceniać z bardzo ostrożnym optymizmem.

Henryk KOSTECKI
I sekretarz KW

Nie dziwię się niecierpliwości, której tyle wokół nas. Wyraża się w niej bojaźń o to, by ozdrowieńcze procesy nie uległy zahamowaniu. Nie dziwię się utożsamianiu odnowy z wymianą ludzi na kierowniczych stanowiskach. Przecież najbardziej czytelnym miernikiem pożądanych przemian są zmiany personalne. A ponadto — ludzie decydują o wszystkim i każda zmiana budzi nadzieję. Rozumiem także, dlaczego baza partyjna kieruje ogień krytyki na aparat etatowy: szeregowi członkowie partii, ich rodziny żyją pod naciskiem, pod presją trudnych pytań, napastliwych oskarżeń...

To wszystko pojmuję. Nie wierzę natomiast tym cudownie odmienionym odnowicielom, którzy nagle — z dnia na dzień — znaleźli się znów w pierwszej linii. Zbyt długo tkwiliśmy w sztywnych szablonach działania. Potrzeba czasu i wysiłku, by zmienić ten styl postępowania. Kto nie podoła — zostanie zastąpiony przez lepiej rozumiejących wymogi nowej sytuacji. **Nasze stołki nie są wygodne. Niewielu chce się ich trzymać. Brakuje natomiast mechanizmu kulturalnego rozstawania się z funkcją, brakuje kultury odchodzenia. Nie o stołek ludziom chodzi, ale o twarz.** Inaczej musimy żegnać tych, którzy rzucili cień na partię, inaczej tych, którzy zachowali przyzwoitość, choć nie nadążają za wymogami czasu.

Dla mnie osobiście wstrząsem największym w ostatnich gorących miesiącach była akcja protestacyjna w sądeckim ratuszu. Właśnie nawiązywaliśmy kontakty z „Solidarnością", rozmowy były zaawansowane, otwarte, nie widziałem oznak napięcia, nie zdarzyło się nic, co wyjaśniałoby tak drastyczną formę protestu. Umówiliśmy się na kolejne spotkanie i nagle... trzęsienie ziemi. Nie mam jednak pretensji o wybór tej metody postępowania, jeśli moi partnerzy szczerze i z przekonaniem uważają, że było to niezbędne. Na jakiś czas urwały się kontakty, ale mam nadzieję, że wznowimy je niebawem.

Nie wszystkie drażliwe sprawy doprowadziliśmy już do końca. Wszystkie jednak przypadki win udowodnionych i podejrzeń skierowaliśmy do kontroli partyjnej; dołożymy starań, by zostały one gruntownie i sprawiedliwie rozpatrzone. Nie ukrywam, że **tempo i sposób negocjacji komisji roboczej z Warszawy — zwłaszcza w pierwszym etapie — niepokoiły mnie,** czemu dałem wyraz w piśmie do kompetentnych władz.

Zastanawiam się także, czy nie ulegliśmy nieco w pewnym momencie spokojowi. Mieliśmy czyste sumienie, bo nie kładliśmy asfaltu do żadnej willi, nie zgnoiliśmy tej ziemi uciążliwymi dla środowiska naturalnego inwestycjami, nie zbudowaliśmy pomników głupoty. Odnowę rozumieliśmy jako usuwanie skutków deformacji oraz tworzenie gwarancji chroniących przed wypaczeniami. Może zabrakło w naszym postępowaniu działań na pokaz? Może jakieś spektakularne pociągnięcia dałyby nam większą wiarygodność?

Opóźnienia w odzyskaniu zaufania brały się i stąd, że ADMINISTRACJA, KTÓRA Z PORTEK WYSKAKUJE, GDY ZNAJDZIE SIĘ POD NACISKIEM „SOLIDARNOŚCI" — NASZE ZLECENIA TRAKTUJE PO STAREMU. WIELE SPRAW ZAŁATWIA SIĘ NADAL OPIESZALE. JAK ZA „DOBRYCH" LAT SŁYCHAĆ SZUM URZĘDOWYCH PAPIERKÓW.

Minimalny postęp notujemy również w odradzaniu się samorządności. A jest prawdziwą piętą Achillesa jest informacja. Wierzę jednak, że rady narodowe uzyskają należną rolę, że odrodzi się samorządność wszystkich środowisk, organizacji społecznych i stowarzyszeń. Że współpraca z sojuszniczymi stronnictwami politycznymi rozwinie się jeszcze pełniej niż dotąd. Że odetkamy kanały przepływu rzetelnej informacji. Odnowa bowiem to nie tylko zmiany kadrowe, na pewno nie licytowanie się na piękne słowa. **Odnowa to szybkie doprowadzenie do końca spraw rozlicze-niowych i energiczne wzięcie na warsztat zabagnionych kwestii gospodarczych i społecznych. To również uparte i cierpliwe dobieranie metod politycznych przy rozwiązywaniu konfliktów, a także to, co zaeny Julian Kawalec nazywa przeniesieniem socjalizmu z trybuny w życie.**

Minął kolejny tydzień. Streściłem wypowiedzi dyskutantów. Jeszcze raz je przeczytałem. I poczułem niedosyt, a zaraz potem potrzebę dopowiedzenia kilku myśli.

O cóż się spieramy? O to, ile jest odnowy, a ile dreptania w miejscu? Nowosądeckie to kawałek Polski i wszystkie słamazarnie podejmowane decyzje, wszystkie niekonsekwencje i nieudolności nerwicujące od jesieni cały kraj — wyciskały, musiały wycisnąć, piętno na atmosferze w regionie. Trzeba wszakże zrozumieć, że **amunicję do ostrego strzelania, jakie odbywało się w województwie, dostarczono nie tylko z kręgów partii nieprzyjaznych.** Pochodziła ona również z arsenałów asekuranctwa i oportunizmu. **Ślimaczyła się przecież sprawa odwołania wojewody, organa kontrolne nie zdołały w spodziewanym tempie poprowadzić rozrachunków personalnych, rozmowy z „Solidarnością" — po akcji na ratuszu — przeistoczyły się w przewlekły maraton nikomu chluby nie przynoszący. ZMARNOWANO SPORO CZASU.**

Czy musieliśmy ten czas stracić? Myślę, że tak! Zadecydowały o tym nie tyle niedostatki w sztuce rozmawiania, co raczej rozbieżne interesy. Do wozu odnowy zaprzężono bowiem kilka koni. Jeden przy dyszlu, drugi — z przeciwnej strony, inne — po bokach. Każdy ciągnął, jak potrafił, ale rezultat przypominał raczej szarpaninę. W takiej sytuacji łatwo o urazy, nieufność i fochy, trudniej o porozumienie.

Te konie nie są jeszcze gotowe, by stanąć zgodnie przy dyszlu. Ale ewolucja dokonująca się zarówno w partii, jak i w ruchu związkowym pozwala przypuszczać, że jest to możliwe. Komu idzie o odrodzenie się socjalizmu — ale koniecznie o to właśnie! — znajdzie drogę do porozumienia. Musi znaleźć.

Po wyborach w partii i w „Solidarności", po uzyskaniu mandatów zaufania, po nakreśleniu programów działania — nowego impetu nabierze batalia o wyprowadzenie Polski z kryzysu. Będzie to batalia nie o zdjęcie prezesa czy dyrektora, nie o godziny nadliczbowe czy ubrania robocze i nie o miejsce rokowań. Prezesów warto zmienić wielu, sprawy socjalne muszą być uregulowane, ale najpilniej trzeba znaleźć wspólny język w kwestiach gardłowych: wyżywienia, mieszkań, wydajności pracy, dyscypliny.

Sierpień nastał u nas z opóźnieniem. Ludzie ustawieni przez bieg zdarzeń przeciwko sobie nie powinni rozpamiętywać teraz cudzych błędów i nielojalności. Teraz trzeba dołożyć sił, żeby wejrzeć we własne pomyłki i w to, co rodziło podejrzliwość partnera. **Dopóki wóz odnowy nie zacznie toczyć się z górki, trzeba porządkować własne podwórka. Rezygnować ze wszystkiego, co może jątrzyć.**

Naszą dyskusję warto było odbyć, choćby po to, żeby zobaczyć bezsens sporu o to, czy odnowy jest dużo, czy tyle co kot napłakał. Nie dajmy się jednak nadal wikłać w słowne potyczki. Przestańmy o odnowie mówić, zacznijmy ją robić. W większej niż dotąd harmonii, głębiej i praktyczniej.

To, co dzieje się w sklepach, na polu i w fabryce, obciąża poprzednią ekipę kierowniczą. Świadomością tego faktu nie nakarmimy nikogo. Za jakiś czas będzie to obciążać nas, jeżeli nie zdołamy w porę przejść od gadania do racjonalnej roboty. Ludzie nie wybaczą nikomu, kto mając wpływ na sprawy publiczne, nie spożytkowałby tego wpływu dla unormowania życia.

Sądzę, że jest to obowiązek nie tylko partii i administracji. Wszyscy, którzy chcą się potrudzić dla sprawy zaczętej na Wybrzeżu, powinni pomyśleć o szybkim przejściu do konkretów wybiegających w przyszłość. Łamy „Dunajca" są otwarte dla inicjatyw wszystkich sił społecznych regionu.

Na koniec pragnę dopowiedzieć, że najważniejszym doświadczeniem mojego pokolenia jest przekonanie, iż **w partii obowiązywać musi absolutna nietolerancja wobec nagannych postaw moralnych, że zawsze — a nie dopiero w chwilach kryzysu — należy tępić z całą otwartością dygnitarstwo, brak skromności, znieczulicę, lekceważenie krytyki, wyrwy między kierownictwem a niefunkcyjnymi członkami.** Kraj jest chory, bo w latach dworskiego ceremoniału i gigantomanii zachorowała partia. Jej szybkie wyleczenie leży w interesie Polski. Musimy o tym pamiętać, skoro rozmowy, jakie toczymy w tej chwili, mają posunąć choćby o krok proces pożądanych przemian w regionie.

ADAM OGORZAŁEK

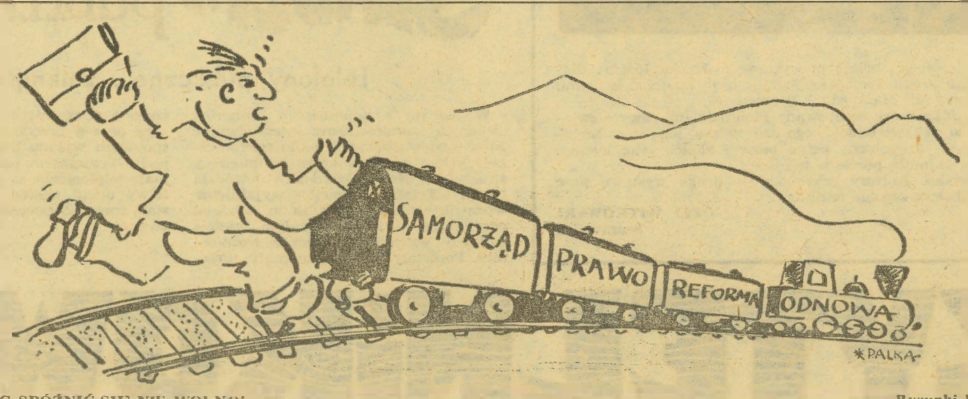

NA TEN POCIĄG SPÓŹNIĆ SIĘ NIE WOLNO!

Rysunki FRANCISZEK PAŁKA

REDAGUJE KRZYSZTOF DOBOSZ — TRYBUNA

Więcej serca dla inwalidów

Rok 1981 proklamowany został Międzynarodowym Rokiem Inwalidy. Skłania mnie to do kilku poniższych refleksji.

Inwalida — to człowiek który wskutek kalectwa czy ogólnie złego stanu zdrowia zaprzestaje zazwyczaj zawodowej działalności. Konsekwencją jest znaczne pogorszenie jego sytuacji materialnej. Ale nie chodzi tu tylko o pieniądze.

Zbyt często przechodzimy obojętnie wobec tych ludzi, którzy potrzebują naszej pomocy. Bolesna jest wręcz jawna niekiedy wrogość, jaką okazuje się inwalidzie w kolejce do sklepowej lady. Jeśli zaś chodzi o całokształt problemów życiowych niepełnosprawnego człowieka — jedyną instytucją, świadczącą mu pomoc — na miarę swych skromnych możliwości — jest Polski Komitet Pomocy Społecznej.

Chciałbym — z myślą o inwalidach — poddać pod rozwagę krynickich władz następującą kwestię. Z osiedla przy ul. Rewolucji Październikowej, latem bieżącego roku wyprowadzi się Ochotniczy Hufiec Pracy. Pozostaną puste pomieszczenia mieszkalne, stanowiące pewną rezerwę dla najbardziej potrzebujących. Rozdzielając je nie zapominajmy o ludziach najbardziej wśród nas bezradnych. Również obiekty gospodarczego zaplecza OHP można by przeznaczyć na świetlicę czy stołówkę dla inwalidów. Niechże Międzynarodowy Rok Inwalidy nie sprowadza się tylko do słów, lecz czynów.

STANISŁAW KOZAK
Krynica

Bezinteresowna pomoc

Koło „Przydworcowe" Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Nowym Sączu pragnie — za pośrednictwem „Dunajca" — serdecznie podziękować Dyrekcji Lecznictwa Kolejowego, a zwłaszcza doktorowi Józefowi Rzadkoszowi za ofiarną pomoc, której nie skąpią ludziom obłożnie chorym, znajdującym się pod opieką naszego koła. Niedawno np. doktor J. Rzadkosz złożył dwanaście wizyt naszym podopiecznym, służąc im swą lekarską pomocą. W ich imieniu — dziękujemy!

WŁADYSŁAW BASTA
Prezes Koła PKPS

Izby regionalnej nie zlikwidowano

W związku z listem ob. Marii Ranosz pt. „Więcej szacunku dla pamiątek kultury" („Dunajec" nr 11 z 15 marca) Rada Pedagogiczna Szkoły Podstawowej nr 1 w Słopnicach wyjaśnia, iż izba regionalna przy naszej szkole nie została zlikwidowana. Do 1976 roku mieściła się ona w pomieszczeniu szkolnym jednak ze względu na trudne warunki lokalowe zaistniała potrzeba przeniesienia eksponatów do budynku gospodarczego, po jego uprzedniej adaptacji na ten cel. Zabezpieczenie eksponatów na miarę możliwości szkoły jest prawidłowe i nie widzi się konieczności przeniesienia ich do innego pomieszczenia.

RADA PEDAGOGICZNA
Szkoły Podst. nr 1
w Słopnicach

„Slalom w kotle"

Nie mogę zrezygnować ze swojego głosu (którego to już?) w sprawie ochrony Tatr. Dziwię się w ogóle, że toczy się jakaś dyskusja, czy mają być w Tatrach kolejki, czy też nie? Dla mnie i tych wszystkich, którzy chcieliby obronić resztki naszej przyrody — sprawa jest jasna. Dość już zagospodarowywania Tatr dla turystyki, dla sportu!

ALEKSANDER ZACZYŃSKI
Zakopane

Przywróćmy szacunek dla chleba

Kto nie zaznał głodu nie potrafi szanować chleba?... Ja go zaznałem, kiedy — jako jeniec wojenny, więzień oflagu — wyciągałem po kryjomu resztki chleba ze śmietników. I dlatego tak trudno pogodzić mi się z marnotrawstwem ogromnych ilości chleba, zwłaszcza w obecnej sytuacji gospodarczej kraju. Całe jego tony trafiają wprost do kubłów na śmieci, a przecież można by je wykorzystać jako paszę dla trzody chlewnej czy drobiu.

Niedawno w Krakowie widziałem w wielu budynkach mieszkalnych ustawione na klatkach schodowych pojemniki na suchy chleb. Wieczorem podjeżdżał samochód, opróżniał pojemniki. Wydaje się celowym upowszechnienie akcji zbierania suchego chleba. Na jego marnotrawstwo nas po prostu nie stać!

JÓZEF CITAK
Krynica

Naprzeciw samotnym...

Zwracam się do was z prośbą o opublikowanie tego listu — może ktoś w naszym mieście potraktuje go poważnie i zajmie się sprawą? Chodzi o utworzenie biura matrymonialnego, podobnie jak w większości miast wojewódzkich w naszym kraju. Coraz więcej jest ludzi samotnych, którzy — nie mając czasu na szerokie kontakty towarzyskie — siłą faktu tracą szanse na spotkanie swych życiowych partnerów. Pozostają skazani niemal wyłącznie na szczęśliwy przypadek, a ten czasami nigdy nie następuje...

Istnieje wprawdzie w naszym kraju wielu budynkach mieszkalnych ustaw innych miastach. Odległość miejsc zamieszkania nie pozwala więc na poznanie charakteru drugiej osoby, zaś matrymonialne plany wielokrotnie rozbijają się o konieczność przenosin z jednej miejscowości do drugiej.

Sprawa ewentualnego powołania biura matrymonialnego w Nowym Sączu nie wymaga chyba znacznych kosztów czy zabiegów, a wydaje mi się warta przemyślenia — w interesie społecznym.

Czytelniczka
Nowy Sącz

W poszukiwaniu młodych talentów

W dniach 4—6 maja w Nowym Sączu odbędą się okręgowe przesłuchania uczniów klas fortepianu ze szkół muzycznych I i II stopnia, działających na terenie województw krakowskiego, tarnowskiego, kieleckiego i nowosądeckiego. Impreza ta organizowana w odstępach dwu-trzech letnich służy poszukiwaniu najzdolniejszych adeptów gry na fortepianie.

Organizatorem przesłuchań jest Okręgowy Zespół Metodyczno-Programowy, a gospodarzem tegorocznej imprezy — Państwowa Szkoła Muzyczna I i II stopnia w Nowym Sączu. Eliminacje odbywać się będą w auli szkoły przy ul. św. Ducha 12, zaś koncert laureatów — w środę, 6 maja o godz. 15 w sali ratuszowej.

*

Jednocześnie dyrekcja PSM informuje, że do dnia 15 maja należy składać podania o przyjęcie do szkoły I stopnia, do działu dziecięcego i młodzieżowego. Dyrekcja PSM przypomina także, że w szkole działa komisja konsultacyjno-informacyjna. W każdy wtorek, w godz. 16—17 dokonuje ona wstępnych przesłuchań kandydatów, udziela szczegółowych porad i informacji. Taka sama komisja działa w filii Państwowej Szkoły Muzycznej w Krynicy, przyjmując zainteresowanych w każdy poniedziałek, w godz. 16—17. Wstępny egzamin konkursowy zostanie przeprowadzony w dniach 26—27 maja br.

Dodatkowych informacji udziela sekretariat szkoły — Nowy Sącz, ul. św. Ducha 12, telefon 203-33.

Piękno Pienin utrwalone na płótnie

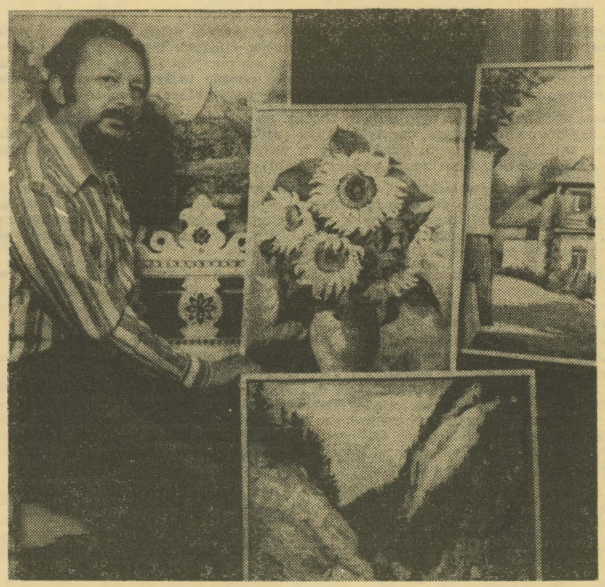

Czytelnikom „Dunajca" polecić chciałbym wystawę malarską Józefa Ignaciuka pn. „Piękno regionu Ziemi Pienińskiej". Można ją obejrzeć w domu artysty, w Szczawnicy, przy ul. Manifestu Lipcowego 87.

Twórczość Józefa Ignaciuka który oczarowany Pieninami na zawsze związał się ze Szczawnicą — to ciekawe widoki tego uzdrowiska, jego stara architektura. Ulubiony temat — to pejzaże, pełne barw i słońca oraz kwiaty. W twórczości tej Pieniny zajmują poczesne miejsce.

Aktualnie Miejski Ośrodek Kultury przygotowuje drugą wystawę prac artysty, która czynna będzie w sezonie letnim.

JÓZEF WITKOWSKI
Szczawnica

Dyżury prawne w redakcji „Dunajca"

...odbywają się w każdy czwartek, w lokalu redakcji w Nowym Sączu, przy ul. Żółkiewskiego 11, II piętro (nad ośrodkiem zdrowia). W godz. 12—13 radca prawny dyżurujący pod telefonem nr 238-90 udziela telefonicznych porad, zaś w godz. 13—15 osobiście przyjmuje zainteresowanych.

ŚLADEM naszych publikacji

Telefony publiczne... zniknęły!

W jednym z poprzednich numerów „Dunajca" zamieściliśmy interwencyjne zdjęcie zdewastowanej budki telefonicznej, jednej z kilku, które od miesięcy straszyły w Nowym Sączu. Wojewódzki Urząd Telekomunikacji wyjaśnienia wprawdzie nie nadesłał, za to zadziałał energicznie — i oto w całym mieście zniknęły wszystkie publiczne rozmównice. Pozostały jedynie automaty, umieszczone w szatniach kawiarni i restauracji oraz w urzędach pocztowych. Tym sposobem wylano dziecko razem z kąpielą. Tymczasem ogólnodostępne automaty telefoniczne są potrzebne, zaś właściwy urząd winien raczej dbać o ich stałą sprawność techniczną, miast likwidować!

sd

CZYTELNIKÓW

Henryk Kocój

Trzeciomajowa rocznica

Polska XVIII wieku była państwem rozległym, zajmującym drugie w Europie miejsce pod względem obszaru, liczyła 18 milionów ludności, podczas gdy sąsiednie Prusy nie miały nawet trzech. Była krajem zasobnym w bogactwa naturalne — tyle, że skarb państwa niewiele miał z nich korzyści. Bogaciły się natomiast wielkie rody magnackie, uzurpując sobie prawa nieomal niezależnych księstw, utrzymując własne wojska i uprawiające własną politykę wobec państw ościennych, będących monarchiami absolutnymi. Ustrój wewnętrzny ówczesnej Polski cechowała wszechstronna anarchia i upadek oświaty. Zaradzić temu miała uchwalona 3 maja 1791 roku Konstytucja — pierwsza w Europie, wyprzedzająca o kilka miesięcy konstytucję uchwaloną tegoż roku we Francji i druga w świecie, po konstytucji Stanów Zjednoczonych z 1789 roku.

Konstytucja 3 Maja była uwieńczeniem wielkich reform, jakie ją poprzedziły, w głównej mierze wyników z debat prowadzonych w okresie Sejmu Czteroletniego, a także zaleceń Komisji Edukacji Narodowej w sprawie powszechności oświaty.

Burzliwy okres przemian społecznych i politycznych w latach Sejmu Czteroletniego przyniósł powołanie stutysięcznej armii dla obrony granic Rzeczypospolitej, reorganizację sejmików stanowiących integralną część ustroju państwa, zmiany w ustroju miast, kodyfikację prawa oraz gruntowne reformy w szkolnictwie i oświacie.

Przygotowując Konstytucję 3 Maja, jej twórcy dążyli do przekształcenia Rzeczypospolitej szlacheckiej w państwo konstytucyjne z utrzymaniem naczelnej roli Sejmu. Uchwalona 3 maja 1791 roku Konstytucja pozostawiła ostatecznie ustrój stanowy państwa, dokonując w nim jednak szeregu wyłomów. Został zniesiony feudalny cenzus szlacheckiego urodzenia. Dopuszczano też możliwość nobilitacji szlacheckiej dla zamożnych mieszczan, otwierając tym samym drogę do ich udziału w rządzeniu państwem.

Powołane przez Konstytucję ministerstwa, tzw. komisje miały zająć się takimi sprawami, jak regulacje różnego rodzaju praw do ziemi, opieka państwa nad produkcją, rozbudowa inwestycji i system publicznych kredytów. Utrata niepodległości nie pozwoliła urzeczywistnić tych zamierzeń.

Zawarte w ustawie rządowej artykuły mówiły że *„wszelka władza społeczności ludzkiej początek swój bierze z narodu"*, który powołał do pełnienia funkcji państwowych trzy organy: Sejm — jako władzę ustawodawczą, rząd z królem na czele — jako władzę wykonawczą i wybieralne przez naród magistratury — władzę sądowniczą. Konstytucja powołała też Radę Ministrów pod nazwą „Straży Praw", na czele której miał stać król. Stanowisko króla w „Straży Praw" było odbiciem zasad Konstytucji Stanów Zjednoczonych, w której prezydent był szefem rządu. Członkowie „Straży Praw", tj. ministrowie, mieli odpowiadać przed sądem sejmowym za naruszenie praw, a za kierunek polityki rządu — przed królem i Sejmem. W ten sposób — po raz pierwszy na świecie — sformułowano w Polsce prawną odpowiedzialność ministrów.

Pod zwierzchnictwem króla i „Straży Praw" pozostawały komisje, czyli ministerstwa edukacji, policji, skarbu i wojska. Członków komisji wybierał Sejm. Powołano powiatowe komisje porządkowe, zalecając im troskę o gospodarczy i kulturalny rozwój kraju.

W dziedzinie społecznej Konstytucja 3 Maja przesunęła środek ciężkości władzy z arystokracji rodowej na średnią szlachtę i mieszczaństwo. Jak już wspomniałem, Konstytucja nadal zachowała uprzywilejowaną pozycję stanu szlacheckiego w narodzie. Gwarantowała szlachcie równość, wolność i bezpieczeństwo własności gruntowej i ruchomej. Zostały zniesione jednak liberum veto i konfederacje oraz elekcyjność króla. Tron polski stał się dziedziczny i przeszedł na dynastię saską. W razie jej wygaśnięcia miała zostać obrana inna dynastia. Konstytucja proklamowała religię katolicką jako panującą, zapewniając jednak innym wyznaniom pokój w wierze i opiekę rządową. Zagwarantowała równość szlachty, ale prawo wyborcze przyznała tylko dziedzicom i ich synom, zastawnikom i posesorom dożywotnim płacącym 100 złotych podatku oraz wojskowym urlopowanym mającym posiadłość ziemską. Konstytucja zwracała wolność miastom polskim — ale nie wszystkim, lecz tylko królewskim. Miasta prywatne nadal miały zależeć od swych magnackich właścicieli.

Rozszerzono na mieszczan stary przywilej szlachecki bezpieczeństwa osobistego: mieszczanina nie wolno było pozbawiać wolności, dopóki prawem o winie nie zostanie przekonany, chyba że będzie schwytany na gorącym uczynku lub nie może złożyć kaucji. Miasta otrzymały na nowo szeroką autonomię wewnętrzną, a mieszczanie zostali zwolnieni od sądów szlacheckich, starościńskich i innych. Otrzymali również prawo nabywania dóbr ziemskich i piastowania urzędów kancelaryjnych i wojskowych (oprócz kawalerii narodowej); mogli zostawać teraz kanonikami i prałatami.

W sprawie chłopów Konstytucja 3 Maja głosiła: *„Lud rolniczy, spod którego ręki płyną najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą w kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcijańskie, jako i przez własny nasz interes dobrze zrozumiany, pod opieką prawa i rządu przyjmujemy"*. Odtąd, o ile dziedzic złamałby umowę, chłop mógł go pozwać przed sąd i domagać się sprawiedliwości.

Poza tym Konstytucja 3 Maja zapewniała zupełną wolność *„dla wszystkich ludzi tak nowo przybyłych, jako i tych którzy by pierwej z kraju oddaliwszy się teraz do ojczyzny wrócić chcieli"*. Każdy człowiek *„jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej wolnym jest zupełnie"*.

Konstytucja 3 Maja nie zniosła więc przywilejów szlacheckich, nie wprowadziła równości wobec prawa, jak to uczyniła konstytucja francuska z września 1791 roku, ale jej reformy zdążały ku ukróceniu samowoli magnackiej i zapewnieniu Polsce niepodległego bytu.

Aby w pełni zrozumieć znaczenie Ustawy 3-Majowej trzeba uprzytomnić sobie, że twórcy jej stali nad przepaścią, że ciążyła na nich klątwa czasów saskich i owo rozpowszechnione mniemanie, że Polska nierządem stoi, a Polacy są niezdolni, by sami wypracować odpowiednie prawa, którymi powinni się rządzić. Konstytucja 3 Maja wskrzesiła ideę silnego rządu, pełnego skarbu i narodowej armii, a więc tych trzech niezbędnych czynników, bez których nowoczesne państwo nie może prawidłowo egzystować.

Z perspektywy 190 lat niewątpliwie Konstytucja, jako pierwszy od wieków zdrowy zryw narodu jeszcze bardziej nabiera wyrazu, mocy i znaczenia. Ustawa majowa obudziła wiarę w martwiejącym w bezładzie i apatii narodzie.

Ustawa majowa nie była dziełem jednostki, ale dziełem długiego namysłu najtęższych głów, jakie posiadała ówczesna Polska, jak Hugo Kołłątaj i Ignacy Potocki. Nie narzucily jej siły obce, ani krwawa przemoc wewnętrzna. Niewątpliwie miała ona pewien związek z tym, co działo się w Stanach Zjednoczonych i we Francji, ale wyrastała z rodzimych potrzeb narodu. W ciągu jednego dnia bez przelewu krwi, bez ofiar wydobyła Rzeczpospolitą z odmętu anarchii i stawiała ją w pierwszym szeregu państw cywilizowanych. Odradzała Polskę duchowo. Była wieczystą pieczęcią na wielkim dziele moralnego uzdrowienia narodu. Niepełna i niedoskonała, posiadała przecież moc twórczą, która zatrzaskiwała wrota za przeszłością i budziła wiarę społeczeństwa w jego własne siły.

Ustawa Majowa była jednak nietrwała. O losach jej zadecydowała ostatecznie zbrojna interwencja rosyjska, popierająca rodzimy obóz zdrajców — Targowicę. Z perspektywy lat powiedzieć jednak trzeba, że Konstytucja 3 Maja stała się jednym z milowych słupów postawionych przez naród polski na drodze swej smutnej, a jednocześnie pięknej historii.

Beata Dembowska

Z potrzeby serca

Jedną z osobliwości naszego regionu jest działalność wyjątkowo tutaj licznych stowarzyszeń społeczno-kulturalnych. Niektóre z nich istnieją od lat kilkudziesięciu inne powstały stosunkowo niedawno, ale posiadają wspólną cechę: oparły się biurokracji, zachowały samorządny charakter, zrzeszają ludzi na zasadzie dobrowolności. Czym się zajmują, jakie wartości wnoszą w życie województwa? Spróbujemy odpowiedzieć na to pytanie w cyklu publikacji, którymi pragniemy poprzedzić ogólnopolski kongres tego wielkiego społecznikowskiego ruchu. Odbędzie się on pod koniec maja w Nowym Sączu. Patronuje tej inicjatywie Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz sądeccy działacze skupieni we Froncie Jedności Narodu. Ciężar zorganizowania kongresu wzięły na siebie władze kulturalne województwa. Od Kazimierza Węglarskiego i Andrzeja Malczaka otrzymaliśmy materiały informacyjne, które wzbogacimy własnymi refleksjami i spostrzeżeniami.

Zaczynamy tę wędrówkę wśród ludzi działających z potrzeby serca od wizyty w Warszawie. W samym centrum stolicy, niedaleko Pałacu Kultury i Nauki, u zbiegu Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej rozblysnął przed laty neon „Odwiedzajcie Ziemię Sądecką". Był to zewnętrzny wyraz aktywnej i solidarnej z rodzinną ziemią obecności naszych ziomków w Warszawie. Stowarzyszyli się wiosną 1959 roku w sekcję Klubu Ziemi Sądeckiej. Był to czas popaździernikowych nadziei na demokratyzację polskiego życia zbiorowego. Nad Dunajcem podjęto głośny eksperyment sądecki, który nasi krajanie mieszkający w Warszawie postanowili wesprzeć czynem, propagując folklor rodzimych kątów, ich piękno i kulturę.

Byli wśród nich ludzie wpływowi, obdarzeni autorytetem i szacunkiem. Przewodził im minister **Stanisław Skrzeszewski.** Zabiegali o rozwój gospodarczy ówczesnego powiatu, o uruchomienie inwestycji, które dadzą zatrudnienie przeludnionej wsi. Odwoływali się do wiedzy uczonych, kiedy trzeba było pospieszyć z pomocą i dobrą radą w takich np. kwestiach, jak postępujące zamulenie zbiornika rożnowskiego czy regulacja Dunajca. Postanowili wciągnąć socjologów do opracowania koncepcji kulturalnej aktywizacji powiatu. Z Polskim Towarzystwem Historycznym pogłębiali wiedzę o latach okupacji popularyzowali wyniki badań archeologicznych na terenie Sądeczyzny. Zorganizowali w Skierniewicach sympozjum dla naszych ogrodników.

Wszystko to robione było z taktem, bez reklamiarstwa i tworzyło dobry klimat w stolicy wokół naszych spraw.

Kiedy Sącz stał się miastem wojewódzkim ambasadorowie naszych spraw w Warszawie postanowili rozszerzyć swą działalność. Nawiązali kontakty z ludźmi z innych rejonów naszego województwa. Jubileusz czterech wieków Zakopanego uczcili konferencją prasową, znaleźli godne miejsce w Kordegardzie i Łazienkach — na wystawę malarstwa na szkle.

Kolejno uczestniczyli w dyskusji o przestrzennym zagospodarowaniu Muszyny, w zorganizowaniu wystaw malarstwa Bolesława Barbackiego i Jana Powały-Dzieślewskiego, prezentowali fotografikę o pięknie Ziemi Muszyńskiej.

Młodzież z Trzycieża, Szczawnicy i Starego Sącza, wychowankowie Domu Dziecka z Nowego Sącza — na koszt Klubu zwiedzali stolicę, byli w Teatrze Wielkim. Z kolei członkowie Klubu przyjeżdżali w rodzinne strony, odnawiali stare przyjaźnie, spotykali się z władzami województwa.

Dwudziestolecie istnienia Klub uczcił uroczystym wieczorem w sali kameralnej Filharmonii Narodowej. Wystąpili artyści pochodzący z Sądeczyzny: **Zofia Rysiówna, Danuta Szaflarska, Barbara Nieman, Maria Korecka-Soszkowska, Wojciech Alaborski, Józef Para.** Były odznaczenia, gratulacje od władz państwowych i wojewódzkich. Zasłużone uznanie społeczeństwa.

W lipcu ubiegłego roku zmienił się status naszych warszawskich przyjaciół, zarejestrowali się jako samodzielne stowarzyszenie pod nazwą Warszawski Klub Przyjaciół Regionów Nowosądeczyzny. Cztery miesiące później Walne Zgromadzenie nowego stowarzyszenia wybrało swe władze, powierzając prezesowanie pani **Wandzie Straszyńskiej-Skrzeszewskiej.**

Pani prezes tak formułuje cele Klubu: — *Chcemy propagować w stolicy i na terenie województwa warszawskiego niepowtarzalne wartości Nowosądeczyzny. Zaproponowaliśmy współpracę wszystkim stowarzyszeniom województwa nowosądeckiego. Pierwszy odpowiedział Związek Podhalan i Towarzystwo Miłośników Starego Sącza. Uzgodniliśmy tematy, które wspólnie bierzemy na warsztat: ochrona środowiska naturalnego terenów górskich, zapora czorsztyńska, zasłużeni ludzie Starego Sącza.*

W związku z dwudziestoleciem muszyńskiego klubu młodych konstruktorów „Zefirek" planujemy wystawę ich dorobku w stolicy oraz wycieczkę (we wrześniu) na Sądecczyznę, połączoną z udziałem w jubileuszu „Zefirka".

Współpracujemy w Warszawie z regionalnymi kołami PTTK, bywamy na spotkaniach u nich i z kolei zapraszamy chętnych od nich na nasze imprezy.

Działamy — podobnie jak dotąd — bez żadnych dotacji. Umożliwia to podjęcie akcji wydawniczej. Nawiązaliśmy jednak kontakt z „Czytelnikiem" w sprawie ozdobnego, bibliofilskiego wydania reportażu Zofii Nałkowskiej pt. „Między Dunajcem a Kamienicą" i mamy nadzieję przywieźć ten prezent na majowy Kongres do Nowego Sącza, chociaż wciąż rozmyślamy, skąd wziąć pieniądze na ten cel.

*

Jestem pierwszy raz w siedzibie Klubu. Nie uprzedzałam nikogo o tej wizycie. Weszłam po wąskich schodkach na pierwsze piętro do stylowo urządzonej salki. Ściany wyłożone drewnem, regionalne meble, duża gablota z mapami i folderami naszej ziemi. W bufecie drewniana tabliczka z informacją: *Klub Ziemi Sądeckiej ma zaszczyt oznajmić, iż z inicjatywy członków Klubu — w marcu 1980 roku — otworzył gościnne podwoje klub kawiarnia „Sądeczanka".*

Wystrój wnętrza projektował artysta-plastyk, **Zygmunt Jasionowski,** malowidło na ścianie jest dziełem **Jolanty Bochen,** szyld wykonał **Michał Leszczyński.** Całość zrealizowała Spółdzielnia Inwalidów Warszawa-Wschód; elementy drewniane i stylowa robocizna to zasługa sądeckich spółdzielców z „Przełomu".

W kawiarni ruch, rozmawiam z bywalcami lokalu o motywach przychodzenia pod ten adres. Dobrze się tutaj czują, chwalą atmosferę. Przy większym stoliku dostrzegam grupę osób żywo dyskutujących, wyraźnie zaprzyjaźnionych. Tak, to na pewno zespół działaczy, trzon stowarzyszenia, które tyle dobrego zrobiło dla propagowania swych rodzinnych stron. Podchodzę, poznaję panią **Wandę Straszyńską-Skrzeszewską.**

Jest wtorkowy wieczór. Nasza rozmowa będzie krótka, gdyż jest to dzień imprezowy. Za chwilę gasną światła, rozjaśnia się ekranik, na którym sądeccy kajakarze górscy — goście tego wieczoru — prezentują kolorowe przeźrocza z niedawnych startów międzynarodowych. Opowiadają o swych treningach, kłopotach i sukcesach.

Tym razem pretekstem do powrotu na rodzinną ziemię stał się sport. Ale naprawdę **gromadzi tych ludzi, cementuje i pcha do działania coś bardzo wzruszającego: duma, że wyszło się w świat z naddunajeckiej kotliny, z gór niezapomnianych, spośród serdecznych ludzi; poczucie obowiązku wierności rodzinnemu gniazdu.**

Dlatego panoramę społecznego ruchu kulturalnego w Nowosądeckim zaczęliśmy właśnie od tego sympatycznego zrzeszenia pracującego dla dobrego imienia naszych regionów w stolicy.

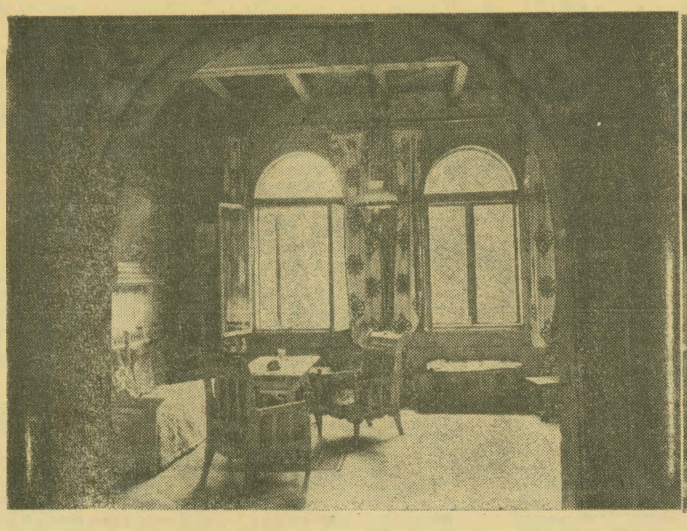

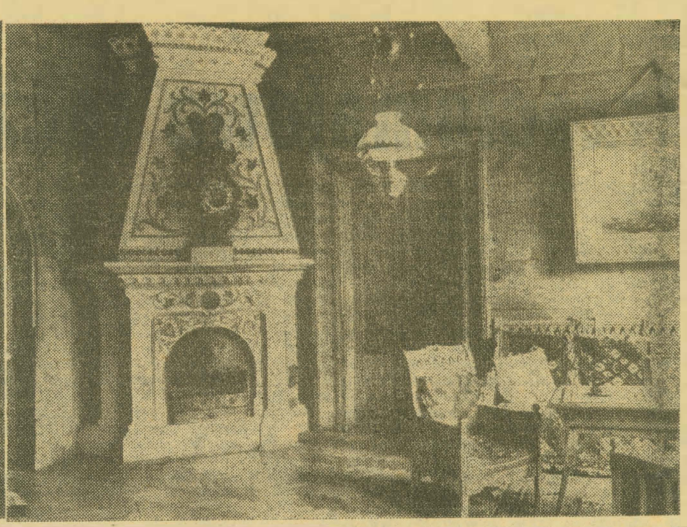

Władysław Werner

Z wizytą „Pod Jedlami"

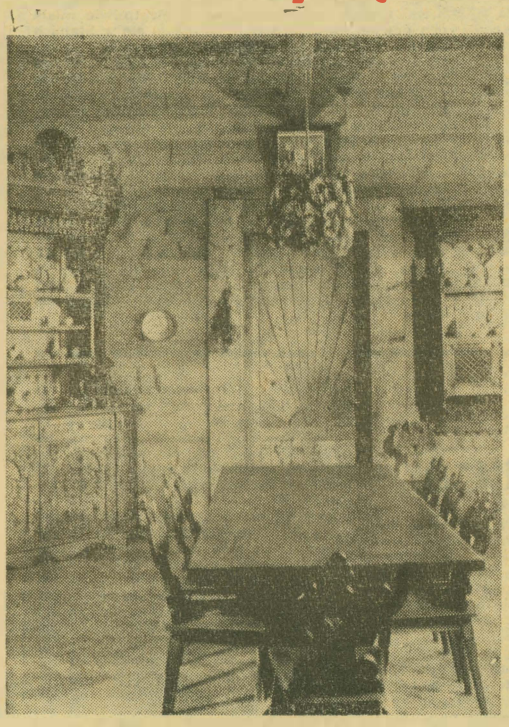

Zaprosili nas

● **Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu na inaugurację obchodów 90-lecia powstania biblioteki i Sądeckich Dni Literatury. W programie: otwarcie wystawy „Najciekawsze zbiory biblioteki publicznej im. Józefa Szujskiego" i wieczór poetycki poświęcony poezji Józefa Szujskiego;**

● **Zarząd Banku Spółdzielczego w Nowym Sączu na zebranie przedstawicieli;**

● **Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu, organizator sceny „Nowej" na „Mieszankę" czyli „bigos" programowy;**

● **Wojewódzkie Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej w Nowym Sączu, komitet organizacyjny „Sztafety pamięci" Pogórska Wola — Zakopane na uroczyste zakończenie sztafety organizowanej dla uczczenia miesiąca pamięci narodowej;**

● **Gminny Ośrodek Kultury w Czarnym Dunajcu na VI wojewódzki przegląd teatrów regionalnych.**

Baśń tylko dla dorosłych

KRASNORODA

Jak ćmy do światła leciały spojrzenia i pragnienia mężczyzn w jej stronę, gdzie tylko się pojawiła. Ale Krasnoroda w ogóle tego nie dostrzegała. Postępowała jakby na przekór męskim marzeniom. Na przykład sypiała zawsze nago i jej białe ciało świeciło w ciemnościach niczym cudowna lampa. Dla kogo? Dla nikogo!

Bo Krasnoroda rozpowiadała naokoło wszystkim, że mężczyźni są jej absolutnie niepotrzebni, że zawsze będzie płaskobrzucha, że nigdy nie ulegnie słowom i miłosnym gestom jakichś tam Wieńczysławów, Wszemiłów, Wyszosławów i Wiślimirów. Nazywała ich pogardliwie szerszeniami-uwodzicielami. Niejeden z nich nadaremnie chodził za Krasnorodą.

— Jak będę potrzebowała mężczyzny, to go sobie zawołam! — mówiła Krasnoroda ze śmiechem i słowa te niczym rzemienny bicz cięły pragnienia zalotników.

I dziwna rzecz. Odpędzani wcale nie przysięgali zemsty, nie odgrożali się, nie knuli zdradliwych i pokrętnych spisków. Czasem któryś rzucił paskudne przekleństwo na temat staropanieństwa, ale Krasnoroda głucha była na takie mówienie i zawstydzony wyklinający zostawał sam z wypowiedzianym szkaradzieństwem. Nie byłobyż zatem miłosnej siły na Krasnorodę? Nie byłobyż?

Mijały lata. Nie gasła lampa Krasnorody. Ale gdy niespodziewanie dla wszystkich nastał czas wielkiego postu nędzy, piękna dziewczyna poczuła dziwną, nieznaną sobie dotąd tęsknotę, która jak dzikie wino oplątała ją całą. Zamarzyło, aby ktoś powiedział do niej cicho, jak najciszej:

— Umiłowana...

Ale nie zdradziła się z tymi myślami nikomu. Głód miłości rósł w niej z każdym dniem, z każdą nocą. Czekała, aż ktoś rozerwie niewidzialną klatkę, rozchyli pręty i weźmie ją w ramiona.

Mężczyźni zatroskani o przyszłość rodzinnej ziemi przestali dostrzegać piękno kobiecego ciała. Pieszczotliwie brali do swych rąk teraz grudy gleby, do niej kierowali czułe słowa, prosili, by okazała się macierzyństwa pełna, by dała szczodre plony.

Aż wreszcie dostrzegł coraz mocniejszy blask lampy Krasnorody brodacz nad brodacze — Polemir. Brodacz nad brodacze, bo nigdy nie strzygł sobie brody i urosła mu ona aż do samego pasa. Śmiali się z niego przyjaciele, że służy mu za koszulę i za krawat.

Dziwnie łatwo splotły się długie włosy Krasnorody z długą brodą Polemira. Nie skończył się jeszcze czas wielkiego postu i nędzy, a Krasnoroda urodziła jasnowłosego Godzisławka. I zanim jeszcze malec nauczył się mówić słowo „tata", wypędziła precz od siebie Polemira, który ponad wszystko ziemię kochał, z nią się czuli, do niej wstawał skoro jasny czy ciemny świt.

— Ona jest twoją kochanicą, idź sobie do niej na zawsze! — wykrzyczała mu na ostateczne pożegnanie Krasnoroda.

Polemir odszedł bez słowa, chociaż chciał powiedzieć Krasnorodzie, że ta ziemia ją kiedyś... Szedł szczęśliwy, by słuchać zielonego oddechu ziemi, aby na zawsze zapomnieć o Krasnorodzie, spalającej się w samotności.

Nagle zatrzymał się. A co będzie z jego małym Godzisławkiem? Wolał go nazywać śnieguliczką, przez te białe włoski na głowie... Wrócić się po niego? Nie. Niech na razie delikatnie gasi lampę swojej matki.

I Polemir uspokojony ruszył tam, gdzie nakazywał słoneczny drogowskaz. W stronę wyśnionych, sytych dni.

EMIL BIELA

GALERIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

Nikifor Krynicki

Napisano o nim kilka książek, opublikowano kilkadziesiąt rozpraw i dysertacji, kręcono filmy. Roztkliwiał się nad nim „Przekrój" oraz wszelkie inne tygodniki ilustrowane od gór do Bałtyku. Nie posiadali się z zachwytu recenzenci w Tokio i Chicago, Paryżu, Tel-Awiwie, Sztokholmie, Zurichu i w wielu innych metropoliach kultury światowej, Gorzowa Wielkopolskiego nie wyłączając. Nikifor, obszargany Łemko o bełkotliwej mowie, pobił wszelkie polskie rekordy: jego prace były wystawiane za granicą jak żadnego innego polskiego malarza, zaś ich cena w ciągu ostatnich dwudziestu lat wzrosła tysiąckrotnie.

Spośród autorów, piszących o Nikiforze, wyróżniłbym ogólnie dwie grupy: roztrząsaczy i wzruszaczy. Roztrząsacze, inaczej koneserzy bądź analitycy, czynią interesujące spostrzeżenia na temat dróg samokształcenia Nikifora, rozwoju jego malarskiej świadomości pierwowzorów jego sztuki, podtekstach psychologicznych itd. Wzruszacze zaś niezmiennie wzruszają się faktem, że Nikifor był analfabetą, nosił biały kapelusz i druciane okulary, że był malarzem światowej sławy i żebrakiem jednocześnie, że o jego prace ubiegają się galerie z całego świata, lecz Nikifor miał spore kłopoty z miejscem wiecznego spoczynku, ponieważ sąsiedztwo jego grobu kompromituje zacnych i szacownych krynickich nieboszczyków. (Takich pikantnych, efektownych zestawień znalazłoby się o wiele więcej).

Oba wyżej wymienione punkty widzenia na Nikifora pomijają najciekawszy, moim zdaniem, aspekt sprawy — mianowicie historię rozgłosu wokół tego malarza, opisanie wszelkich sprężyn, dzięki którym Nikifor wystrzelił w przestworza, omówienie najprzeróżniejszych odcieni mniej lub bardziej szczerego uznania ze strony przyjaciół oraz kabotyńskich pochwał snobów. Zaś najbardziej interesują mnie owe tysiące ludzi o „wyrobionym smaku artystycznym", które nie mają odwagi przyznać, że Nikifor po prostu ich nudzi, lecz wolą robić z siebie pajaców i udawać, że oto w obliczu Wielkiej Sztuki przeżywają Szał Uniesień.

Podejrzewam, iż sławę swoją zawdzięcza Nikifor przede wszystkim... socrealizmowi. O ile się nie mylę, lansowanie beskidzkiego prymitywa było przewrotną odpowiedzią na próby zatarcia odrębności plastyki polskiej, było formą walki z narzucaniem barbarzyńskich wzorów naszej sztuce. Nasuwa się tu ryzykowna, lecz sugestywna analogia — mianowicie ze stylem zakopiańskim, który na przełomie XIX i XX wieku bardziej był manifestacją narodową, niż faktem artystycznym. A że do owej narodowej, polskiej manifestacji z początku lat pięćdziesiątych najlepiej nadawał się Rusin — to już niezamierzony żart historii.

Proszę uprzejmie, by nie rozumieć powyższych wywodów jako odmawiania Nikiforowi talentu i oryginalności, wprost przeciwnie; lecz jak nas uczy historia sztuki, talent to jeszcze za mały powód do sławy. Prócz niego muszą zaistnieć sprzyjające okoliczności zewnętrzne.

ANTONI KROH

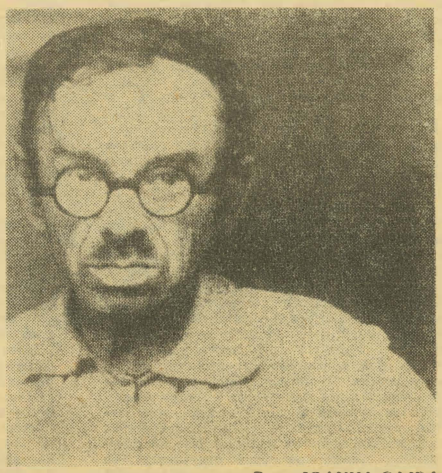

Repr. JOANNA GAJDA

ADAM GARBICZ

JAK W ZWIERCIADLE

Brudne ręce

Słowa *NIEBIESKIE KOŁNIERZYKI* niewiele, jak się obawiam, mówią u nas amatorowi na kino. Tytuł przełożony został dosłownie z angielskiego „blue collar"; tymczasem jest to idiom, oznaczający robotników (z kolei „białe kołnierzyki" określają urzędników). Być może tytuł „Robotnicy" wydał się naszym dystrybutorom filmowym za mało atrakcyjny; ha, życie szybko zmienia kryteria, co można było stwierdzić w rok później (*NIEBIESKIE KOŁNIERZYKI* pojawiły się na polskich ekranach jesienią 1979); ale nie odbiegajmy od tematu. Skoro Paul Schrader postanowił aż tak generalnie nazwać swoją opowieść ekranową o trzech przyjaciołach z fabryki samochodów — to widocznie chciał powiedzieć coś ważnego?

Tak jest, i bez robienia perskiego oka od razu oświadczam, że przede wszystkim chciałbym zwrócić uwagę widzów *NIEBIESKICH KOŁNIERZYKÓW* na intencje autora. Odmiennie, niż nasza reklama, która przedstawiła ów obraz jako sensacyjną historię włamania (iralala), tragikomedię z życia prywatnego ubogich warstw w Stanach (a jakże, a jakże); podkreślała, że jednym z bohaterów jest Polak (jest), że są tu pościgi policyjne samochodami (są), a do tego jeszcze świetna muzyka bluesowa (i to prawda); wreszcie na koniec przygważdżała argumentem, że film dostał główną nagrodę publiczności na festiwalu paryskim w roku 1978. Skoro tak, to *NIEBIESKIE KOŁNIERZYKI* muszą być bardzo atrakcyjne?

Niestety, wcale nie muszą; objawiły to wyniki frekwencyjne w Polsce. Ludzie poczęli omijać film Schradera. Omijali go także ci, którym powinien się podobać; bo poszła zła fama od zwiedzionych reklamą. Najgorszą złą sławę zawsze robią rozczarowani. Najfatalniejszym sposobem jest lansowanie przy pomocy półprawd. A już szczególnie u nas. Że zaś widz polski został skutecznie przyzwyczajony w kinie do leniwego śledzenia petardowego rozwoju wypadków, więc odrzuca film rzekomo popularny, w którym problemem jest d l a c z e g o coś się dzieje. Interesuje go jedynie c o się dzieje, i to koniecznie w szybkim tempie. Powstał przedział pomiędzy tymi, którzy chcą filmów „co?" i tymi, którzy wolą filmy „dlaczego?".

NIEBIESKIE KOŁNIERZYKI należą do szlachetniejszej grupy „dlaczego". Schrader ma ambicję pokazania jakie nastroje, jaki sposób myślenia, jakie interesy wpływowych ludzi i grup decydują o życiu jego kraju. To on napisał scenariusz wybitnego *TAKSÓWKARZA* Martina Scorsesego (jakże aktualne są wnioski tego filmu właśnie teraz, gdy znów dokonano zamachu na prezydenta Stanów), a po swoim reżyserskim debiucie, czyli właśnie *NIEBIESKICH KOŁNIERZYKACH*, zajął się problemami dekadencji w *TWARDEJ PORNOGRAFII* i *AMERYKAŃSKIM ŻIGOLO*. Nie ma też wątpliwości, że zna się dobrze na kinie (jego uniwersytecką pracą dyplomową z roku 1968 była słynna później rozprawa o Bressonie, Dreyerze i Ozu, a więc największych autorytetach sztuki filmowej; Schrader miał wówczas 22 lata i — tu ciekawostka — dopiero od sześciu lat oglądał ekran. Tak! Wychowany był w surowej gminie kalwińskiej, której reguły osądzały kino jako zakazany wynalazek szatana).

Cóż więc jest istotą *NIEBIESKICH KOŁNIERZYKÓW*? Ni mniej, ni więcej, tylko sytuacja społeczna proletariatu amerykańskiego — co w zupełności uzasadnia takie właśnie, jak w oryginale, nazwanie filmu. Na przykładzie losów trzech bohaterów Schrader chciał pokazać, jak robotnicy w jego kraju są dziś osaczeni przez system, jak utrzymuje się ich w posłuszeństwie i w jaki sposób stosuje wobec nich rzymską zasadę „divide et impera" — dzieli ich i panuj nad nimi. Zapytacie, czy jest to może film marksistowski? Tak, właśnie tak. Czy Schrader otwarcie się do tego przyznawał? No, bez przesady. Dopiero po ukończeniu realizacji stwierdził, że robił utwór rozrywkowy, ale w końcu jakoś mu wyszedł społeczno-polityczny. Kłopoty produkcyjne miał nawet bez tych przedwczesnych deklaracji: na kręcenie zdjęć w swoich halach nie zgodził się żaden z wielkich koncernów samochodowych — Ford, General Motors, American Motors czy Chrysler.

Nic dziwnego, że się nie zgodzili. *NIEBIESKIE KOŁNIERZYKI* nie są wprawdzie „oskarżycielskim dramatem", ale tym dobitniej wykładają, na czym polega system kapitalistyczny. Ponadto — pokazują z gorzką ironią, co się stało w tym systemie z unikającymi lewicowości związkami zawodowymi. Od tego właśnie film się zaczyna. Trzej przyjaciele — dwaj Murzyni i Polak z zakładów Forda w Detroit — mają dość swoich pseudoreprezentantów, którzy kompletnie ignorują postulaty robotnicze i wysługują się dyrekcji. Koledzy coś się nie kwapią do wspólnego protestu, wobec czego Zeke, Smokey i Bartowsky postanawiają sami sobie pomóc, organizując... skok na kasę związkową. Wcześniej jeszcze sprawiają faceta, który przedstawia się jako student socjologii, ale pachnie od niego agentem FBI: solidarność nie pozwala im na zdradę ich organizacji przed policją. Co myślą, to myślą, ale władzy od ich brudów wara.

Amatorzy-włamywacze robią ze swojej akcji niezły kabaret mimo woli; w końcu im się jakoś udaje; tu jednak zaczyna się dla nich dramat. Wyłuskali z kasy nazbyt gorący kartofelek: kompromitujące dowody korupcji władz związku. Stają się Ludźmi Którzy Za Dużo Wiedzą, ośrodkiem zainteresowania tak bossów, jak policji. Ta sytuacja pozwala wykazać Schraderowi, jak system niszczy, nie licząc się z prawem i zasadami humanitaryzmu, jednostki mogące go naruszyć. Najpierw odbywa się zastraszenie, potem kupowanie ambitnych i słabych oraz wyabcowanie najinteligentniejszych, w ostateczności — unicestwianie (proszę zwrócić uwagę, bo to dość trudno uchwytne, że ostatnia decyzja Bartowskiego jest wymuszona policyjną prowokacją). Brudne ręce okazują się mieć nie ci, którzy rzeczywiście brudzą je w swej codziennej pracy i jednorazowo plamią się czynem, jak by nie było, przestępczym — lecz ci, którzy zdobyli władzę i utrzymują ją przy pomocy nieustannych manipulacji, wbrew prawu i moralności.

Czy Schrader mówi prawdę i nie przesadza? Chyba nie, skoro w ciągu ostatniego ćwierćwiecza liczba związkowców amerykańskich spadła niemalże o połowę (z 34 do 20 procent ogółu zatrudnionych), co jednoznacznie świadczy o utracie zaufania do zarządu AFL-CIO; skoro przywódcy związkowi bywali skazywani nie tylko za korupcję, ale nawet za zlecanie morderstw z premedytacją; skoro związki są eliminowane z niektórych przedsiębiorstw przez dyrekcje, a to jest możliwe tylko przy zupełnej bierności pracowników.

Sam autor mówi o tym problemie następująco:

„Dawne, dobrze okrzepłe związki zawodowe w USA nie różnią się wiele od zarządów przedsiębiorstw. Pracownicy powinni dokonywać ciągłych zmian w swoich organizacjach, ponieważ po dziesięciu latach stają się one instytucjami niezdolnymi do kontaktu z robotnikami.

To, co pokazuję, jest czarne. Ale czy słuszny jest zarzut, że nie daję nadziei? Daję, choć tylko jedyną: świadomość, że społeczeństwo samo poddaje się korupcji, że każda nowa grupa obalająca poprzednią zaczyna się po dojściu do władzy upodabniać do tej, którą obaliła".

Jeśli dobrze rozumiem Schradera, jego nadzieją jest dojście do władzy takiego pokolenia, które wreszcie n i e podda się gangrenie, które uniknie brudnych rąk?

Cóż, bardzo pięknie. Lecz problem nie w nadziejach na idealistów, tylko w znalezieniu sposobu patrzenia na ręce — czy pozostają czyste. Nigdy dotąd nie dyskutowaliśmy o tym w Polsce tak mocno, jak teraz. Oby skutecznie; myślę, że to dobre życzenia na obchodzone właśnie święto. Święto sprawiedliwej pracy.

Zwrot do ziołolecznictwa (5)

Herbaty ziołowe zdrowsze od prawdziwej!

Pod pojęciem „herbaty" zwykło się rozumieć aromatyczny napar, sporządzony z liści i pączków wiecznie zielonej rośliny, rodem z Chin lub Indii, przetworzonych na produkt spożywczy: herbatę suchą. Herbata jest, obok kawy od wielu lat najbardziej popularnym napojem nie tylko w Europie, ale i w świecie. Najwcześniej poznali ją Chińczycy. Uprawiali herbatę już około 2000 lat p.n.e. Wprowadzenie herbaty jako napoju też przypisuje się cesarzowi chińskiemu — Szen-nungowi. Do Europy herbatę sprowadzili Holendrzy na początku XVII w. Polacy zainteresowali się herbatą dopiero w XVIII w.

W handlu spotyka się wiele rodzajów herbaty, różniących się zależnie od techniki przygotowania zapachem, barwą, smakiem. Botanicy wyróżniają jednak dwa podstawowe gatunki. Są to: herbata chińska, będąca krzewem wysokim do 5 m, o liściach krótkoogonkowych, drobnych, owalnych, ostro zakończonych i dużych białych kwiatach, uprawiana głównie w dolinie rzeki Jangcy w Chinach oraz herbata asamska, której plantacje prowadzone są w Indiach (dolina rzeki Brahmaputry). Herbata indyjska jest drzewem osiągającym wysokość 10—20 m, posiada duże lancetowate liście od spodu omszone. Herbaty cejlońska oraz gruzińska są mieszańcami podstawowych gatunków. Produkcja suchej herbaty odbywa się etapowo i obejmuje kolejno: więdnięcie zebranego surowca, skręcanie, przesiewanie, proces fermentacji, suszenie (do zawartości 3% wody) oraz sortowanie i pakowanie.

Sucha herbata zawiera alkaloid — kofeinę w ilości 2—3,7%, olejki eteryczne i taninę (4—23%). Wielostronne działanie herbaty znane jest od dawna. Już źródła osiemnastowieczne przytaczały, że herbata wypita w 4 minuty po zaparzeniu pobudza krążenie krwi, niszczy nadmiar wody w organizmie, wzmacnia pamięć, budzi rozsądek, zwalcza katar, usuwa humory i złe sny. Wiedzą o tym szczególnie Anglicy, dla których herbata jest napojem narodowym. A jak wypowiadają się współcześni lekarze? Większość zdecydowanie twierdzi, że herbata nie powinna być napojem codziennym. Ze względu na zawartość kofeiny częste używanie herbaty może przynosić ujemne skutki. Kofeina działa pobudzająco na ośrodek oddechowy i naczyniowo-ruchowy, pobudza korę mózgową, ale tylko na krótki okres. Po pozornym ustąpieniu zmęczenia psychicznego i fizycznego następują odwrotne reakcje. W związku z tym lekarze zalecają umiarkowane picie herbaty, a głównie stosowanie jej w celach leczniczych, np. przy biegunkach i zatruciach. Trzeba pamiętać, że kiedyś herbata sprzedawana była w aptekach jako środek leczniczy, podobnie jak i kawa.

Duża popularność herbaty usunęła w cień napoje ziołowe — niewątpliwie zdrowsze, gdyż pozbawione kofeiny — przygotowywane z wielu roślin krajowych hodowanych lub rosnących dziko. W krajach europejskich (np. we Francji, Hiszpanii i we Włoszech) herbaty ziołowe są powszechnie stosowane, nie brak ich nawet w kawiarniach i restauracjach. W Niemczech są napojami codziennymi, którym przypisuje się przedłużanie młodości i w ogóle życia. W Polsce również w ostatnich latach obserwuje się zainteresowanie różnymi herbatami ziołowymi — np. z mięty, lipy, bratków polnych, dziurawca, dzikiej róży itd., ale ilości ich na rynku są jeszcze zbyt małe, by mogły zadecydować o zastąpieniu herbaty prawdziwej. Rynkowe braki należałoby zatem uzupełnić własnym przemysłem.

Wiele smacznych herbat ziołowych można przygotować domowym sposobem, i to takich, których „Herbapol" jeszcze nie oferuje. Do sporządzania ich najlepiej nadają się liście maliny, poziomki, jeżyny, borówki, wiśni, orzecha włoskiego. Muszą być one poddane procesowi fermentacji: umyte odsączone liście układa się w warstwy wysokości 6—8 cm, następnie przyciska i pozostawia w takim stanie na 3—4 doby, mieszając 2—3-krotnie. Liście na skutek przegrzania tracą zielony barwnik i stopniowo brunatnieją. Po podanym okresie należy je dokładnie przejrzeć i te, które są jeszcze zielone, poddać ponownej fermentacji. Liście brunatne rozkłada się cienkimi warstwami i suszy w ciepłym przewiewnym miejscu. Fermentacje przeprowadzać można oddzielnie dla każdego gatunku lub dla mieszanki liści zalecanej przy danym rodzaju herbaty.

Jakie herbaty ziołowe do użytku codziennego można przygotować domowym sposobem?

— herbatę z liści jeżyn, malin i poziomki. Przyrządzamy ją dobierając ilość poszczególnych liści w stosunku: 5 : 2 : 3. Liście jeżyny i maliny trzeba pozbawić ogonków, liście poziomki zbiera się na początku kwitnienia.

— smaczna i zdrowa jest herbata z ogonków wiśniowych. Liście wiśni zbiera się tuż po zerwaniu owoców; później nie uzyskamy już właściwego smaku i aromatu. Ogonki liściowe myje się i poddaje fermentacji, sfermentowane — suszy się i kroi. Przechowywać je należy w zamkniętym naczyniu.

— przyjemny zapach ma herbata z wysuszonych obierek jabłecznych.

Do sporządzania herbat witaminowych wykorzystać można owoce wielu roślin. Doskonałe są mieszanki:

— dojrzałych owoców dzikiej róży (wydrążonych) i jagód czarnej porzeczki,

— owoców jarzębiny i dzikiej róży,

— owoców borówki brusznicy, dzikiej róży i liści pokrzywy.

Proponowane wyżej herbaty przygotowuje się biorąc pełną łyżkę mieszanki na szklankę wrzątku. Pić można 3 razy dziennie po pół do jednej szklanki.

Oprócz herbat przeznaczonych do użytku codziennego dla ludzi zdrowych, można również przygotować herbaty o określonym działaniu leczniczym, np.:

— z liści i kory porzeczki czarnej sporządzamy herbatę zalecaną przy chorobach nerek, pęcherza, uporczywym kaszlu oraz przy reumatyzmie. Kory bierze się nieco mniej aniżeli liści. Pić należy kilka razy dziennie.

— w celu wywołania potów — np. przy zaziębieniach i gorączce, kaszlu i katarze — skuteczna jest herbata z kwiatu lipowego, tawuły łąkowej, suszonych malin i rozłogów perzu. Składniki te należy zmieszać w równych częściach i parzyć pod przykryciem, biorąc 4 łyżki mieszanki na 2 szklanki wrzątku. Pije się tę herbatę gorącą przed snem. Tawułę łąkową można spotkać w całej Polsce, na wilgotnych łąkach, nad brzegami wód, pośród mokrych zarośli. Kwitnie w czerwcu i lipcu. Kłącza perzu zbiera się jesienią lub wczesną wiosną przed rozpoczęciem wegetacji; są wówczas kruche i mięsiste. Wymyte dokładnie suszy się na słońcu.

— Przy sklerozie dobrze jest pić herbatę z liści borówki brusznicy, suszonych owoców poziomki, liści borówki czarnej, jemioły, ziela marzanki — sporządzoną wg proporcji: 4 : 4 : 4 : 8 : 2. Jemioła występuje w całej Polsce, pasożytując na drzewach liściastych: topolach, brzozach, jabłoniach, lipach, klonach. Drobne gałązki jemioły zbiera się zimą, po zerwaniu kroi bardzo drobno i suszy. Marzanka znajduje się pod ochroną, zatem powinna pochodzić tylko ze sprzedaży państwowej. Łyżkę stołową mieszanki należy zalać szklanką wrzątku i pić 2—3 razy dziennie.

(HAK)

Jan Wielek

„KWATERNICA PIEKIELNICA"

Przeżywamy kolejną, zakrojoną na wielką skalę akcję walki z alkoholizmem. Tu i ówdzie wyczytać można, ile wypijamy i ile przepijamy, czym grozi nadużywanie wódki, jakie szkody społeczne niesie ten najgroźniejszy w polskiej obyczajowości nałóg. Oficjalnie z alkoholem walczy się u nas poprzez kolejne podwyżki cen wódek, win i innych produktów tej branży, co daje tylko jeden wynik: rośnie ilość pieniędzy, które przepijamy.

Walka z pijaństwem nie jest jednak problemem tylko naszych czasów. Kilkakrotnie prowadzone były kampanie antywódczane, co jednak nie stało się żadną zaporą dla rozprzestrzeniającego się alkoholizmu. Dla przykładu kilka słów o „akcji trzeźwości" prowadzonej w połowie XIX wieku.

Do walki z pijaństwem wśród chłopów przystąpiły wówczas „Towarzystwa Wstrzemięźliwości", które akcję trzeźwości propagowały przez wcześniej zwerbowanych „przysiężnych". Rozpropagowali oni wśród ludu specjalną ulotkę, będącą zarazem rotą przysięgi, w której chłop przekl się picia *„wszystkich palonych napojów, jako to: gorzałki, wódki i araku"*, a w innych używkach obiecywał umiarkowanie. Ulotka była również pouczającym materiałem propagandowym „pobudek do trzeźwości", w którym uświadamiano chłopom, że *„gdy Filistynowie przy muzyce jedli, pili i weselili się, cały dom się na nich obalił, i trzy tysiące Filistynów pozabijał... Kiedy Holofernes najbardziej był pijany, wtenczas niewiasta Judita ucięła mu głowę..."*.

Druczek ów zawierał również „opisanie doświadczeń codziennych", związanych z nadużywaniem gorzałki. Czytamy tam m. in.: *„Pijaństwo człowieka na obraz Boski stworzonego, czyni podlejszym i głupszym od wszystkich nierozumnych zwierząt, bo bydlę nie pije więcej, tylko tyle, ile do zaspokojenia pragnienia potrzebuje, wtenczas tylko gdy mu się pić chce; nie gorzałkę, tylko pije wodę dla napoju każdego żyjącego jestestwa od Pana Boga stworzoną. Więc pijak jako najpodlejszy ze wszystkich zwierząt, nie godzien nazywać się nawet człowiekiem, nie godzien towarzystwa ludzkiego"*.

Ow ciekawy przyczynek antyalkoholowy zawiera również wezwania, ułożone na wzór litanii, z takimi mniej więcej wersetami: *„Komu nie miłe zdrowie i życie — niech będzie pijakiem"*.

W obiegu była również pieśń, nosząca tytuł „Kwaternica piekielnica", która w szesnastu zwrotkach wybrzydzała się na ówczesne trunki, zaś chłopów zagrzewać miała do walki z nałogiem następującymi słowy:

Do broni, bracia, do broni
Bij gorzałkę, kto ją zgoni.
Kieliszki, flaszki trzaskajmy.
Gorzałczysko wylewajmy,
By jej i świnie nie piły,
I psy się już nią brzydziły,
Masz gorzałko w gnoju grobek,
Nie będzie cię pił parobek
Ani żaden człek poczciwy,
Ani młody, ani siwy.
Po tak dzielnem naszem męstwie
Odniesiem chwałę w zwycięstwie,
Zatkniem chorągiew stałości,
Jako pomnik szczęśliwości,
Teraz bracia, teraz żywo,
Bóg dał wodę, jest i piwo,
Nie braknie nam nigdy chleba,
A po śmierci skok do nieba.

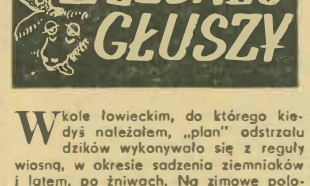

Nie kopać dzikich zwierząt!

W kole łowieckim, do którego kiedyś należałem, „plan" odstrzału dzików wykonywało się z reguły wiosną, w okresie sadzenia ziemniaków i latem, po żniwach. Na zimowe polowania zostawało do odstrzału 5—7 sztuk, dla — jak to określaliśmy — „kaczarzy", czyli kolegów nie posiadających broni kulowej i polujących przeważnie na kaczki. Trzeba bowiem wyjaśnić niewtajemniczonym, że latem wolno polować na dziki tylko z użyciem broni o lufie gwintowanej, uzbrojonej w przyrządy optyczne (luneta) jako, że strzela się przeważnie przy złej widoczności — o zmroku, świtem, czasem także w bezksiężycową noc.

Któregoś roku, latem, wszyscy moi koledzy tzw. dzikarze przebywali na poligonach (byli to żołnierze zawodowi) i pozostaliśmy tylko we dwóch. Tymczasem w planie przeznaczaliśmy rocznie do odstrzału około 40—50 dzików; na domiar złego ani mnie, ani mojemu koledze wyraźnie się nie darzyło. Zazwyczaj na jednego dzika przeznaczało się średno półtorej nocy; tego lata na jednego odstrzelonego zwierza przypadało 5—7 wyjazdów.

Pewnego razu, czatując bezskutecznie od zmroku do rana, zdecydowaliśmy w końcu: nie przyszły do nas na pole, to my pójdziemy po nie do lasu!

Pewną część lasu, należącą do obwodu naszego koła zwaliśmy „plażą", a to z tego powodu, że w okresie letnio jesiennym na nasłonecznionych zboczach pagórków lubiły drzemać dziki. Właśnie tam postanowiliśmy się udać. Las tu był stary, rzadki, bez podszycia, grunt pofałdowany, przypominający wydmy nadmorskie.

Około godziny dziewiątej, kiedy słońce już dobrze przygrzewało, weszliśmy do lasu i wolniutko zaczęliśmy przeczesywać ową „plażę". Po zejściu z jednej „wydmy" wchodziliśmy ostrożnie na drugą, wyglądając ostrożnie, czy na przeciwległym zboczu nie drzemie odyniec. Wreszcie po zaliczeniu kolejnej górki zobaczyłem wylegującego się w słońcu „wycinka", czyli 3-letniego dzika. Zatrzymałem się natychmiast; stanął również mój kolega, który szedł równolegle, w odległości około 100 m. Zaczekałem chwilę, by uspokoić bijące serce, ustawiłem się wygodnie. Strzał... Dzika jakby wyrzuciło z legowiska, pognał na oślep i zniknął za następnym wzniesieniem. Kolega pokazał mi palcem w dół, tzn. że zwierz oberwał i po kilkudziesięciu metrach padnie, a następnie już razem poszliśmy po farbie, która raptownie znikła po kilkunastu metrach. Idąc na wyczucie, uszliśmy ze 200 m i na którymś z kolei pagórku zobaczyliśmy wreszcie „mojego" dzika. Do nieruchomego, rannego dzika podchodzić należy bardzo ostrożnie, gdyż można znaleźć się w poważnych opałach. Mój kolega — nawiasem mówiąc stary fachowiec — zlekceważył jednak niebezpieczeństwo i sprawdził żywotność zwierzęcia, aplikując mu starą myśliwską metodą tęgiego kopniaka w okolice ogona. W następnej chwili włos zjeżył mi się na głowie, podczas gdy kolega bił sprinterskie rekordy. Dzik po tym „powitaniu" stanął na dwóch nogach, chwilę tak postał i pognał — na szczęście nie w naszym kierunku. Tego „właściwego" zaś znaleźliśmy jakieś 30 metrów dalej...

STANISŁAW SIMIŃSKI

Gdy skończyła się pierwsza wojna światowa, DOMINIK MALINOWSKI był już dorosłym człowiekiem, choć liczył zaledwie czternasty rok życia. Ciężka praca, konieczność myślenia o losach całej rodziny, o gospodarce dały mu przedwczesną dojrzałość i umiejętność patrzenia na świat.

A zmieniło się niemało. Coraz szybciej dokonywały się przeobrażenia, które młody Dominik, przywykły do refleksji i zamyśleń, chłonął i próbował ogarnąć umysłem.

Najważniejszą i największą zmianą była wolność, która wróciła na ziemie polskie po latach zaborów.

ELŻBIETA GLINKA

OPOWIEŚĆ DLA WNUKA

(2)

W listopadzie osiemnastego roku odbyła się w Szczawnicy wielka, wspaniała uroczystość z okazji odrodzenia się Polski. Organizowali ją: dyrektor mojej szkoły, Zgut, Maniecki i Kozakiewicz — przyjaciel Zguta, malarz, powstaniec sześćdziesiątego trzeciego roku. Pamiętam wrażenie, jakie odnosiłem czytając afisze porozlepiane w różnych punktach wsi, a podpisane — po raz pierwszy! — polskimi nazwiskami. To chyba najmocniej uzmysłowiło mi zmianę, jaka się dokonała.

Poszliśmy na Plac Dietla, gdzie sunęły zewsząd tłumy; zeszła się chyba cała wieś, tylko chorzy zostali po domach. Były różne przemówienia. Z ganeczku przy Zdrojach przemawiał Kozakiewicz — i do dnia dzisiejszego widzę wyraźnie tego starego człowieka w ubraniu oficera-powstańca, siwego, z długimi włosami i sarmackim wąsem, jak zawołał: *„Najjaśniejsza Rzeczpospolita Demokratyczna Polska niech żyje!"*. A wszyscy wołali: *„Niech żyje, niech żyje!"* Co to było za przeżycie! Jak ludzie krzyczeli, jak to odczuwali... Nigdy więcej nie widziałem takiej prawdziwej, szczerej radości jak wówczas, gdy cieszyliśmy się powstaniem Polski po zaborach.

Nie znalazłoby się w Szczawnicy nikogo, kto by nie wiedział, co za wielkie czasy przeżywamy. Wielka w tym zasługa szkoły, dyrektora Zguta i mojej nauczycielki, Zofii Czerewko, którzy uczyli nas od dziecka, co to Polska, uczyli ojczystej historii.

Był we wsi zwyczaj, że schodzili się ludzie po domach i ktoś głośno czytał książki, a najczęściej historyczne i Sienkiewicza. Ja, że wcześnie zacząłem płynnie czytać i ładnie akcentować, byłem raz po raz proszony na te wiejskie schadzki. Dziś jeszcze mógłbym chyba na pamięć mówić cały „Potop".

Gdy teraz widzę, że młodzież czyta tylko to co musi... My uczyliśmy się z książek patriotyzmu, tego, że najważniejszy jest naród, dla niego ludzie życie tracili, poświęcali majątki i kariery — tego właśnie dowiadywaliśmy się z lektur, z lekcji historii. Wychowywaliśmy się dla Polski. Dziś odnoszę wrażenie, że ludzi wychowuje się dla ich korzyści, dla zysku, egoistycznie.

Myśmy wiedzieli: Ojczyzna i wolność to są dwie świętości, dla których warto całe życie poświęcić! A dla nas, górali, wolność zawsze miała szczególne znaczenie, bośmy nigdy nie żyli w poddaństwie. Moi dziadowie mawiali: to dlatego, że Szczawnica nigdy nie robiła pańszczyzny, nie było u nas szlacheckiego dworu ani pana, tylko sołectwo; górale podlegali tylko królowi. I jeden tylko mieli obowiązek — gdy odbywały się wielkie polowania przed wojnami, musieli stawać do nagonki, a potem zwierza odwieźć do Myślenic.

U nas, górali — nie wiem, jak było gdzie indziej — w parze szło przywiązanie do Ojczyzny i do ojcowizny. Miłość swojego gruntu, swego domu i miłość Ojczyzny za jedno była. Ja tak do dziś dnia czuję. Co jest w moim własnym domu, to jest w mojej wsi i to jest w mojej Ojczyźnie. To właśnie jest moja Ojczyzna, to jest Polska cała, to jest naród polski. Im więcej zatem człowiek w swoją cząstkę ojczyzny-gospodarstwa wkładał, tym bardziej ją cenił. I wiedział: jak nam we wsi będzie dobrze, to wszystkim w Ojczyźnie będzie dobrze. W całej Polsce. Bo Polska to nie co innego i nie kto inny, jeno my.

Myślę też, że najmocniej swoją Ojczyznę miłowali ci, co pamiętają, jak jej nie było. Bo ci, co przeżyli okupację hitlerowską, to już tylko uważali, że to najazd czasowy i nie wierzyli, żeby Niemcy dłużej zostali. Nie była to więc utrata Ojczyzny, tylko jakby jej czasowy rabunek. Natomiast kiedy Polska odrodziła się po latach zaborów, to ludzie rzeczywiście wiedzieli, że się odradza. Ci ludzie, którzy zawsze czuli się właścicielami polskiej ziemi, częścią polskiego narodu, którzy zawsze marzyli, by doczekać się niepodległości — teraz widzieli swe marzenia spełnione.

Dziś odnoszę wrażenie, jakby patriotyzm był o wiele mniejszy niż za mojej młodości. A najbardziej mnie boli gdy widzę, jak niektórzy z patriotyzmu się wyśmiewają, jak go sobie lekceważą, jak gotowi rzucić Ojczyznę i pójść tam, gdzie więcej zarobią i łatwiej będą żyć. Boli mnie to — a zarazem bardzo mi ich żal...

Smak wolności... Górale mają do wolności, do swobody stosunek szczególny. Gdy się bowiem idzie w góry wysoko, to nie ma tam już nikogo wyższego, chyba tylko Bóg. Tam dopiero czuje się tę prawdziwą swobodę i wolność. W górach człowiek nawet niewykształcony jest panem.

Nieraz, gdy znalazłem się na Jaworzynie, a słonko wychodziło zza Radziejowej, pogoda była, gdy tak stałem i patrzyłem — a żywego ducha prócz zwierzyny wokół nie dostrzegesz — tom nieraz sobie pomyślał: „Ja tu dziś król!". To była wolność! Ani jednego człowieka, którego musiałbym słuchać. Gdzie postanowiłem, to szedłem, com postanowił, tom zrobił, chciałem siąść to siadłem, chciałem strzelić, tom strzelił. Nie było prawa, nie było sądu, nie było hrabiego, nie było nikogo — tylko ja sam, pan, prawdziwie wolny człowiek.

Taką wolność wszyscy górale odczuwali zawsze i do dziś dnia odczuwają.

Bardzo, bardzo pragnę pożyć jeszcze tyle, bym zdążył nauczyć tego najpiękniejszego w świecie uczucia wolności mojego wnuka. Dożyć czasu, kiedy będę mógł go poprowadzić w góry. Piotruś jest jeszcze mały, ma cztery i pół roku, a tak chciałbym go oprowadzić po tych miejscach, gdziem ja za młodu chodził. Żeby je widział, żeby pokochał tak jak ja je kocham.

Najpierw poszedłbym z wnukiem na Radziejową, żeby z wierchu popatrzył naokrąg po świecie. Tak jak ja nieraz patrzyłem. Żeby zobaczył różowy lub jasnozielony śnieg, jak ja kiedyś widziałem — czasem taki śnieg, się zdarza, wiedzą o tym starzy myśliwi. Albo poszedłbym z Piotrusiem w góry zimą, przy pełni księżyca. Śnieg skrzy się w księżycowej poświacie, widno jak w dzień. Pięknie jest!

* Czasem jednak bywa w górach i groźnie. Widziałem raz (było to w 1924 roku) księżyc tak straszny, że mrowie człowieka przechodziło. Olbrzymi księżyc nad samymi górami, a czerwony jak krew. I niebo było obok niego jak krew czerwone. Od tego nieba zakrwawionego była wtedy groza taka, że jakby kto był strachliwy, to by w lesie sam nie wytrzymał. A w trzy dni później przyszła powódź — taka powódź, jakiej w Szczawnicy ludzie nie pamiętali i jakiej do dziś nie było. Ogromne zniszczenia! Wtedy to właśnie woda zabrała z cypla cały dom i niosła Dunajcem.

Spotkała mnie też kiedyś straszna burza, gdym szedł wierchami. Burze i deszcze zawsze mi się podobały, a wówczas myślałem, że to już ostatnia w moim życiu. Jak piorun trzasnął w buka, to konary tak po mnie leciały, smagały po głowie, żem jeno uciekał, bo by mnie jaki zabił.

Chciałbym, żeby Piotrek tak się z górami zapoznał jak ja. Dla mnie w górach nie było tajemnic. Dla mnie góry to szczęście. Gdy spotkało mnie coś złego w domu czy od ludzi, gdy nie mogłem sobie dać rady — uciekałem na wierchy i w doliny. Wracałem zdrowy i uspokojony. Również uciekając przed Niemcami tylkom patrzył, gdzie bliżej las. Lasu się nigdy nie bałem. Nigdy też nie zbłądziłem w lesie, choćbym w nim pierwszy raz był. A w mieście zbłądzę od razu.

Jedną z najciekawszych chwil w życiu przeżyłem, gdym pierwszy raz w nieznane góry szedł. Skłoniła mnie do tego polowaczka. Pamiętam, jakem raz wyszedł na Łysiny pod Gwoździanką (to taka dość wysoka góra w stronę Przehyby) i zaczęły odsłaniać się przede mną nieznane mi ruskie doliny. Co to było za uczucie, gdy przechodziłem z polany na polanę, gdy odkrywałem kolejne łąki i lasy; za tym gronikiem taka dolina, za tamtym lasem, tamtym gronikiem taka — tu jest tak, a tam inaczej. Te nowe obrazy gór, dolin i potoków tak mnie ciekawiły, tak były wspaniałe, że nie dadzą się porównać do żadnych ludzkich dzieł! I nigdy mnie tak nie ciekawiło żadne ludzkie dzieło, jak kiedy urzekła mnie natura, kiedy odkrywałem piękno przyrody.

Później, gdy już poznałem góry, ciągnęło mnie do nich inaczej: zobaczyć co się zmieniło, gdzie zarosło, gdzie ścieżka inaczej idzie... Dopóki jeszcze żyję, dopóki nogi mi jakoś służą, choć ze trzy dni każdego lata idę sobie do gór, zobaczyć jak w nich teraz jest. Idę pochodzić gdziem dawniej chodził, a gdzie inni mało chodzą. Wtedy czuję się dobrze.

Zmieniło się w górach od mojej młodości niemało. Coraz mniej jest wszelakiej zwierzyny, coraz uboższa roślinność. Przed wojną, kiedy jeszcze polowałem, było tu bardzo dużo sarn — nigdzie takiej ładnej zwierzyny, dorodnej, nie było jak tutaj. Warto było na góry wyjść. Ale jak przyszła wojna, to czego nie wytłukli partyzanci, to zjadły rysie; trzeba było bardzo dużo chodzić, żeby choć jedną sztukę znaleźć. Dopiero później leśnicy sprowadzili nowe sarny, ale już inne, z innym porożem.

Są jeszcze w Pieninach borsuki, ale też już wyniszczone, bo kłusownicy zabijają je dla sadła, które uważane jest za lecznicze. Natomiast stan jeleni powiększył się znacznie; za mojej młodości jelenie zdarzały się bardzo rzadko, tylko w hrabskich lasach koło Rytra i tylko w przechodzie — tu się nie mnożyły.

Dwa razy zetknąłem się z niedźwiedziem. Pierwszy raz — mogło mi być wtedy osiemnaście lat — jakem był na podgonce na dziki w Szlachtowej; wygoniliśmy wówczas przypadkowo zamiast dzików trzy niedźwiedzie. Dwa wybiły przez górę, a jeden trafił na strzelca, niejakiego Dymitra Szlachtowskiego. Pierwszy zauważył tego misia Wawrzuś Walkowski, najodważniejszy i najlepszy strzelec w naszych górach; był jednak za daleko, więc krzyczy do Szlachtowskiego: „Biij! Bij go, Dmitruś!". Ten chybił, dopiero drugim strzałem trafił niedźwiedzia za łopatkę. Stanął miś na tylne łapy, złapał się przednimi za głowę, a potem zwalił się i leciał tak, tulejący się, na strzelca. Jak Dmitruś zobaczył, że niedźwiedź się na niego przewraca, to w nogi, bo strzelbę miał już pustą. Uciekał, aż kapelusz zgubił. A Wawrzuś krzyczy: „Nie uciekaj, bo on śpi!". Niedźwiedź stoczył się do potoka i dopiero wtedy podeszły do niego psy. I myśmy podeszli, a każdy patrzył z ciekawością. Drugi raz spotkałem się z niedźwiedziem w Obidzkim, w Spadzi, też przy polowaniu na dziki, ale był tak daleko, że nikt nie miał się co do strzału składać.

Orły też jeszcze do niedawna były w Pieninach, lecz nie gnieździły się tam. Ostatnie ginazdo orłów w Pieninach widziano jak miałem ze dwanaście lat. Potem już tylko w przelocie, zawsze na wiosnę, ponad Jarmutę chodziły, czasem po trzy, po cztery. Olbrzymie ptaki! A raz jesienią, jak była mgła ponad góry, dość nisko, to strzeliłem do orła, ale był daleko i tylko jedno pióro z ogona śrut mu urwał. Zleciało takim świderkiem, a ja przez chwilę widziałem, gdy ten orzeł uchodził do Pienin, szczerbę w jego ogonie. Później pewien myśliwy z Zakopanego, Szczepanik, powiedział mi: „Na orła to se strzel wtedy, jak mu uwidzisz żółte oczy. A jak mu żółtych oczu nie uwidzisz, to nie strzelaj, bo to jest za daleko na strzelbę." Nie miałem jednak okazji sprawdzić słuszności tej rady. Hej! Żeby tak mój wnuk zobaczył kiedy z bliska orła na wolności!

Zachowało się też jeszcze w górach trochę pięknej tutejszej roślinności. Na przykład złotogłów — lilia, po góralsku lelujka. Występuje już bardzo rzadko — tylko w trzech miejscach w Pieninach. Jest jeszcze po skałach mniszek tatrzański, jest w jednym miejscu grube ziele, lecznicze, są lisie ogony — taka paprotka, która ładnie, biało kwitnie w maju. Rośnie w takich miejscach, gdzie słońce mało dociera, na przykład w Hulinie jest jej dużo. Zginął natomiast prawie zupełnie biały storczyk; z rzadka zdarzy się jeszcze pojedyncza roślinka, a za mojej młodości było jej wiele. Dopóki nie zaczęli siać nawozów sztucznych. Nawozy sztuczne dużo, dużo tutejszych górskich roślin wyniszczyły. Bo po nich długie trawy rosną i prawdziwe łąki, prawdziwe zioła znikły. Jeszcze po Pieninach, gdzie ludzie nawozów sztucznych nie sieją, i po wysokich górach trochę tych roślin zostało. Dołem ich nie ma. Dziś by znachorzy nie mieli czym leczyć.

Czy można pokładać nadzieję w ochronie przyrody? Myślę, że dużo nią osiągnięto, ale nie w ustawie rzecz, lecz w uświadomieniu ludzi. Ważne, by ci, co wierzą w ochronę przyrody, uświadamiali innych ludzi i zachęcali do dbania o przyrodę. Poziom nauki jest też ważny — kiedy się na wsi naszej podniósł, to wszyscy troszczyli się o otoczenie bardziej niż przedtem. Ale po drugiej wojnie światowej ludzie tak się zmienili, że ani ustawa, ani czytelnictwo o przyrodzie, ani żadne zachęty nie powstrzymują ich od niszczenia natury. Wiedzą, że robią źle, a robią. Nie wszyscy, oczywiście, ale bardzo wielu jest takich wandali. Dlaczego? Myślę, że kiedyś w góry szli ludzie rzeczywiście w nich rozmiłowani, a dziś idą bo to modne albo im tak wycieczkę ktoś zaplanował.

Przyczyny tego, że mniej dziś roślin i zwierząt, tkwią w człowieku. Mało kto o przyrodę dba. Równolegle z chuligaństwem, jakiego dawniej nie było, ze znieczulicą przyszło i to, że ludzie za nic mają dziś kwiaty, drzewa, zwierzę. Popatrzą, owszem, chętnie, ale niech „kto inny o nie się martwi". Kto?

Za mojej młodości ludzie rzadziej chodzili po górach, ale jak się spotkało tam człowieka, to był to naprawdę inny człowiek niż dzisiejsi. Zupełnie inny. Znał, kochał i szanował przyrodę i pragnął następnym pokoleniom zostawić ją tak samo piękną, a nawet piękniejszą. Owczesny turysta różnił się tak samo od dzisiejszego, jak różnią się dzisiejsi ludzie od dawniejszych.

Wiem, że wszystko na świecie musi się zmieniać, że to proces nieodwracalny — ale nie chciałbym dożyć dnia, kiedy i mój Piotruś miałby stać się taki zupełnie niepodobny do swoich dziadów, taki obojętny wobec świata, wobec przyrody, wobec gór...

Z różnych stron świata

Milion rowerów łupem złodziei

Towarzystwa ubezpieczeniowe w RFN podały, że ulubionym łupem zachodnioniemieckich złodziei stały się — rowery. Rocznie kradną ich około miliona sztuk, a wypłacone z tytułu ubezpieczeń odszkodowania sięgają 40 mln marek. Jest to więcej, niż kradnie się rocznie we wszystkich bankach RFN.

Z pistoletem do samolotu

Na zlecenie towarzystwa lotniczego „International Airline Passengers Association" jego pracownik Michael Lon przeprowadził ciekawy eksperyment. Oto sześć razy udało mu się wejść na pokład samolotu mając w ręce pistolet gazowy, owinięty w gazetę. Za każdym razem bez trudu przechodził przez — zdawałoby się — czujne posterunki i gęste sito kontrolerów. Dopiero za siódmym razem zatrzymano go na lotnisku w Kolonii w RFN.

Najdokładniejszy zegarek

Amerykańscy naukowcy z Instytutu Fizyki w Laurel skonstruowali najdokładniejszy zegarek świata. Pokazuje on czas z dokładnością do jednej miliardowej części sekundy, a w ciągu trzech lat przyspiesza zaledwie o jedną milionową część sekundy. Zegarek ten przeznaczono dla Centrali Lotów Kosmicznych NASA.

„Super-głowa"

Przez 7 lat 32-letni John Artur Maclean był postrachem bogaczy z Kalifornii. Jego łupem była gotówka, biżuteria i cenne przedmioty wartości wielu milionów dolarów. Za zrabowane dobra złodziej kupił sobie dwie wille, 3 samochody, hydroplan i helikopter.

Z powodu niesłychanej przebiegłości i sprytu, złodzieja nazwano „super-głową". Kiedyś musiał uciekać z willi pewnego lekarza i na miejscu zostawił zbudowaną przez siebie aparaturę do unieruchamiania urządzeń alarmowych. To naprowadziło policję na ślad i Maclean powędrował do więzienia.

Podżegacz do zbrodni?

Księżyc? Zawsze kojarzył się z romantycznym nastrojem, spacerami w parku, pierwszą randką, studencką miłością... Pełnia księżyca, tylekroć opiewana przez poetów, ma — jak wiadomo — moc „wyciągania" z łóżek niektórych osób i wyprawiania ich na lunatyczny spacer. Naukowo dowiedziono również wpływ księżyca na zjawisko przypływów i odpływów morskich.

Istnieją jednak — jak się okazuje — jeszcze inne, zgoła groźne skutki „ingerowania" ziemskiego satelity w życie mieszkańców naszej planety.

Dr Arnold L. Lieber, członek Wydziału Lekarskiego uniwersytetu w Miami, przez dziesięć lat skrzętnie gromadził wyniki swych badań nad związkami, jakie zachodzą między odpowiednimi fazami księżycowymi, a zmianami w psychice człowieka, zwłaszcza w nasilaniu się jego skłonności do działań agresywnych. Jako materiał posłużyły mu dane gromadzone przez lekarza okręgowego w mieście Dade o wypadkach śmierci z przyczyn nagłych i nienaturalnych. Z analizy 1887 morderstw i samobójstw, dokonanych w ciągu 15 lat wysnuł on rewelacyjny wniosek, iż wszystkie te przypadki związane były z... odpowiednią fazą księżycową, a ich nasilenie przypadło na okres pełni! Podobne rezultaty uzyskano, badając 2008 zgonów nagłych w okręgu Cuyahoga (Ohio). Poczynione również w innych rejonach USA doświadczenia pozwoliły — w oparciu o dane liczbowe i porównawcze — ustalić pewne prawidłowości oddziaływania księżycowego światła na ludzkie zachowanie. Sprowadzają się one do następujących stwierdzeń:

— w czasie pełni księżyca dokonuje się więcej morderstw niż w innych jego fazach;

— w okresie tym rejestruje się liczniejsze niż zazwyczaj przypadki poważniejszych obrażeń ciała i skaleczeń.

— rekordową wysokość osiąga liczba śmiertelnych wypadków drogowych;

— w czasie pełni zdarza się więcej samobójstw, niż kiedy indziej;

— w połowie okresu księżycowego nasilają się przypadki zaburzeń psychicznych, podczas gdy liczba ich spada w czasie nowiu i pełni.

Arnold L. Lieber, jako lekarz kliniki psychiatrycznej zaobserwował, iż stan zdrowotny pacjentów polepsza się lub pogarsza w zależności od odpowiedniej fazy księżyca. Zarówno on sam, jak i jego koledzy „stwierdzili wyraźne oddziaływanie faz księżycowych na nasilenie się krwotoków przy wrzodach żołądka oraz choroby epileptycznej. Sprawdziły się też hipotezy innych lekarzy, wskazujących na związek między fazą księżycową, a zaburzeniami w układzie sercowo-krążeniowym i w funkcjonowaniu systemu naczyń krwionośnych. Wielu chirurgów celowo unika określonych dni w obawie, że operowany pacjent narażony będzie na zbyt wielki ubytek krwi. Mając za sobą

przykre doświadczenia z nadmiernym krwawieniem przy operacjach migdałków i polipów, dokonywanych w okresach nowiu i pełni lekarz z miasta Tallahassee, dr Edson Andrews oświadczył: „Operuję teraz tylko w czasie ciemnych nocy, a księżycowe wieczory rezerwują sobie na romantyczne przygody..."

Czym uczeni tłumaczą wpływ ziemskiego satelity na organizm i psychikę człowieka? Według dra Liebera zjawisko to można wyjaśnić następująco: gdy księżyc osiąga swój najwyższy stan nad określonym obszarem ziemi, wzmaga się jego oddziaływanie jako elementu powodującego przypływ i odpływ mas wodnych, przy czym siła „ciągu" jest największa w czasie nowiu i pełni. Jeżeli się zważy, że ciało człowieka składa się — tak jak powierzchnia ziemi — w 80% z wody, a w 20% ze składników stałych, księżyc powoduje w ludzkim organizmie coś, co przypomina przypływ i odpływ wód. W rezultacie powstają określone zaburzenia w jego funkcjonowaniu, wywołując takie stany jak: wzburzenie nerwowe, pobudliwość, napięcie psychiczne. Następnym stadium może już być wyładowanie się wzmożonej agresywności człowieka.

Znany jest nie od dziś wpływ księżyca na biologiczne procesy ludzkiego ciała i rytm niektórych zjawisk fizjologicznych (np. u kobiet). Działaniem pola magnetycznego tłumaczy się fakt, że rozwój dziecka w łonie matki trwa dokładnie dziewięć miesięcy księżycowych, tj. 266 dni. Badania wykazują, że w czasie pełni przychodzi na świat więcej dzieci, niż w okresie pozostałych faz księżycowych.

Innym kierunkiem badań nad wpływem Księżyca na nasze życie jest śledzenie jego oddziaływania na warunki atmosferyczne. Zachodzi tu zjawisko zmian w równowadze jonowej naszej atmosfery, w wyniku czego dochodzi do zaburzeń elektromagnetycznych, a w konsekwencji — do zmian w ciśnieniu. W tym tkwi źródło różnych niedomożów, odczuwalnych w określonych dniach: złe samopoczucie, różnego rodzaju depresje i stressy... Robert Becker, profesor uniwersytetu w Syrakuzach, twierdzi, że zaburzenia pola elektromagnetycznego mają niekorzystny wpływ na cały system przewodów nerwowych człowieka, wywołując dodatkowe impulsy, powodujące w konsekwencji bezsenność oraz nadmierną pobudliwość, mogące prowadzić do myśli samobójczych.

Latem 1973 roku dr Lieber ogłosił na łamach amerykańskiego czasopisma „Time" artykuł, w którym ostrzega, że wyjątkowe w następnym roku położenie słońca, ziemi i księżyca (w jednej linii prostej) może stać się przyczyną wyraźnego wzrostu zaburzeń w zachowaniu ludzi. Nie pomylił się. „Krwawe żniwo" pierwszych trzech tygodni 1974 roku było trzykrotnie większe od całego stycznia poprzedniego roku. Policja zwróciła uwagę na okrucieństwo większości popełnionych w tym czasie morderstw, stwierdzając przy tym, że w wielu przypadkach brakowało motywów przestępstwa.

Podobny „szczyt agresywności" — według dra Liebera — czeka nas w latach 1982, 1990 i 1992 z uwagi na specjalną konstelację naszych planet.

Miejmy się więc w tym czasie na baczności! Panujmy nad swymi postępkami w jasne księżycowe noce...

MIKOŁAJ JULIŃSKI

Jerzy Żukowski

Życie na częściach zamiennych

Mimo że zęb czasu czyni coraz większe spustoszenie w białkowej maszynie, którą przy narodzinach oznaczono symbolem Jerzy Żukowski — z ufnością patrzę w przyszłość i żywię niepłonną nadzieję, iż po kilku, no, kilkunastu drobnych naprawach i zabiegach renowacyjnych będę nadawać się do dalszej eksploatacji jeszcze dosyć długo.

Przeświadczenie to zawdzięczam uporczywym badaniom i niestrudzonym wysiłkom wielotysięcznej rzeszy naukowców i inżynierów, którzy w rozmaitych zakątkach świata tworzą dla mnie najprzeróżniejsze części zamienne — uszy, zęby, szczeki, kości, stawy, tętnice, zastawki sercowe, krew, ba — całe podzespoły w postaci chociażby elektronicznej ręki.

Istnieją nawet sztuczne organy — jeśli można tak rzec — mieszane, czyli połączenie komórek czy też żywych tkanek pobranych od dawców, z przewodami i gąbczastymi tkankami z tworzyw sztucznych.

I dlatego też, kiedy nadejdzie moment pożegnania z ostatnim własnym zębem, nie uronię nawet jednej łzy, ponieważ zadbano o to,, żebym mógł sobie wszczepić dokostnie stałowe implanty pokryte akrylem, dzięki czemu zauroczę olśniewającym uśmiechem jeszcze niejedną kobietkę. A może nawet zamiast niepewnych implantów stalowych — sprawie sobie ceramiczne lub z tworzyw pokrywanych włóknem węglowym, mające doskonałe własności adaptacyjne w żywej tkance.

Zresztą po cóż mi implanty zębów, skoro wystarczy odpowiedni zabieg renowacyjny. Naukowcy radzieccy z Dagestanu opracowali już bowiem metodę przeszczepiania tak zwanych zalążków zęba (tkanki kostnej o kształcie małego pęcherzyka, wypełnionej galaretowatą masą). I wcale nie trzeba przejść przez etap zębów mlecznych (aż 2 lata), a potym czekać aż wyrosną te właściwe (skompletowanie ich trwa, jak wiadomo, dalszych 16 lat), jako że po zaledwie 5 miesiącach zaczyna się wyrzynać piękne uzębienie.

Ale ja tu rozgadałem się nie wiadomo dlaczego o zębach, a przecież gdybym tak nie daj Boże ogłuchł (cóż — starość nie radość), to też nie byłoby wielkiego zmartwienia. Wystarczyłoby udać się do warsztatu, pardon, kliniki laryngologicznej, gdzie wszczepiono by mi ślimaka, czyli części słuchowej ucha wewnętrznego (metoda amerykańska House'a, Michelsona i Simmonsa), bądź bezpośrednio do nerwu słuchowego (metoda francuska Chouarda i Pialoux), platynowe mikroelektrody połączone ze wzmacniaczem — i po kłopocie.

Patrzę też ufnie w przyszłość nawet w przypadku, gdybym utracił głos. Przecież, jak dowiedziałem się ostatnio, uruchomiono i to u nas w kraju (szczecińska Spółdzielnia Elektromontaż, według prototypu skonstruowanego na Politechnice Szczecińskiej) seryjną produkcję elektronicznych protez krtani, przywracających zdolność mówienia pacjentom, którym trzeba było usunąć struny głosowe.

Nie spędza mi również snu z powiek (nomen omen) obawa przed lagophtalmus i ptosis, czyli schorzeniami, polegającymi na niemożności zamknięcia powiek lub niemożności ich otworzenia. Szwajcarska firma Brown Boveri zadbała bowiem o moje samopoczucie w tym względzie, patentując tak zwane magnetyczne powieki.

Opierając się na znanej od dawna idei wszczepiania magnesów w powieki chorego, by w ten sposób pomóc osłabionym mięśniom — Brown Boveri proponuje następujące rozwiązanie: wiele mikroskopijnych magnesików należy umieścić w cieniutką rurkę ze złota, srebra lub platyny i przestrzeń między nimi wypełnić gumą syntetyczną. Otrzymane w ten sposób nader elastyczne tasiemki mogą następnie być wyginane i dopasowywane do kształtu powieki, a nawet dostosowywać się do zmian tego kształtu, zachodzących podczas ruchu powieki.

Natomiast francuski nowator na polu produkcji części zamiennych dla człowieka, Jean Pilleț, zajął się wytwarzaniem syntetycznych, silikonowych dłoni, których palce zdobią nawet linie papilarne. Ba, nabywca takiej dłoni ma do wyboru dwie wersje — zimową (biała) i na lato (opalona), a niebawem ukaże się jeszcze doskonalsza, zmieniająca zabarwienie pod wpływem promieni słonecznych.

Nie próżnował również profesor Pierre Ravischong z Montpellier, który skonstruował sztuczną rękę sterowaną za pomocą sygnałów bioelektrycznych, uruchamiających silniczek o rozmiarach pastylki. Pomyśleli też o tym, co może mnie spotkać (wypadki chodzą przecież po ludziach) naukowcy z Tuluzy, którzy stworzyli protezę dłoni, wyposażoną w sieć miniczujników, przekazujących palcom odpowiednie bodźce czuciowe (na przykład jeśli palce protezy ślizgają się po powierzchni przedmiotu, który mają unieść — otrzymują impuls, powodujący ich zaciśnięcie się).

Myślę, że na moją wdzięczność zasłużyli też naukowcy japońscy z zakładów Green Gross w Osace (szczególnie dr J. Naito), którzy wynaleźli sztuczną krew (typ FDA). Jest to emulsja przypominająca mleko i mająca właściwości zbliżone do płynnej tkanki żywego ustroju, a mianowicie będąca w stanie rozprowadzać w organizmie niezbędne ilości tlenu, przy czym odznacza się jeszcze tą zaletą, że można ją przetaczać bez liczenia się z grupą krwi pacjenta. Niestety FDA nie potrafi jeszcze dostarczać składników odżywczych, witamin, hormonów oraz soli, ale jak zapewniają twórcy sztucznej krwi, w niedalekiej przyszłości i te mankamenty zostaną usunięte.

Rzecz zrozumiała, że nie mogę przedstawić tu wszystkich, jakie licznych już dziś możliwości zastąpienia zużytych i uszkodzonych elementów oraz podzespołów ludzkiej maszyny — częściami zamiennymi, których liczba powiększa się bez mała z dnia na dzień.

Dlatego nie wątpię, że w przyszłości będę w stanie przeprowadzić nawet remont kapitalny mojego wysłużonego organizmu, wbudowując weń najroz maitszego rodzaju protezy. I byłaby to wizja nader optymistyczna, pod warunkiem, że uczeni stworzą na mój indywidualny użytek jeszcze jedną, być może nietypowa protezę. Proteze chęci do życia w czasach, do których zmierza świat, dziś już zdewastowany, zatruty i balansujący na krawędzi totalnej wojny jądrowej.

(„Przegląd Techniczny")

O królewiczu zamienionym w małpę

(baśń arabska)

Pewnego wieczoru wszedł do Bagdadu obcy, młody derwisz, czyli muzułmański mnich.

Nie znał w tym mieście nikogo i zastanawiał się, gdzie mógłby przenocować. Wtem dostrzegł światło i usłyszał muzykę. Nie namyślając się długo zapukał do drzwi nieznajomego domu i poprosił, czy nie mógłby zatrzymać się w nim do rana.

Okazało się, że w tym domu odbywa się uczta. Gospodarze wprowadzili wędrowca do wspaniałej komnaty i zaprosili go do stołu zastawionego najwyborniejszymi smakołykami.

Po chwili rozległo się znowu pukanie do drzwi. Tym razem zjawili się trzej mężczyźni. Najstarszy z nich zapytał:

— Czy nie wyświadczylibyście nam tej łaski, aby przyjąć nas pod swój dach do rana? Jesteśmy kupcami z Mossulu. Wprawdzie ulokowaliśmy się wraz z towarami w gospodzie, ale nasi znajomi zaprosili nas na wieczerzę, do domu dość oddalonego od tej gospody. Bawiliśmy się tak dobrze ucztując i przyglądając się tancerkom, że nie zauważyliśmy, jak jest późno. Kiedy wyszliśmy na ulicę, przekonaliśmy się, że mogą nas zatrzymać nocne straże.

Gospodarze zaprosili kupców również do stołu. Najstarszy zajął miejsce obok młodego wędrowca. Derwisz poczuł dla niego od razu dziwny szacunek. A gdy ów kupiec zapytał go, kim jest — opowiedział mu podczas biesiady całą swoją historię.

Opowiadał tak:

— Jestem synem królewskim. Ojciec kazał kształcić mnie od najmłodszych lat we wszelkich naukach i sztukach. Najbardziej lubiłem pisać w naszej pięknej arabskiej mowie.

Zdobyłem sobie niebawem sławę większą, niż na to zasłużyłem. Mówiono, że moje wiersze są zachwycające i wykaligrafowane misterniej, niż to potrafili najbieglejsi pisarze naszego państwa.

Dowiedział się o tym sułtan Indii, który bardzo wysoko cenił uczonych i artystów. Przysłał on do mego ojca posła z bogatymi darami, zapraszając mnie w gościnę.

Ojciec bardzo się z tego uradował i wysłał mnie do Indii z bogatym orszakiem. Ale po miesiącu podróży napadło na nas pięćdziesięciu rozbójników. Wymordowali moich towarzyszy wraz z posłem sułtana, tylko ja jeden zdołałem uciec. Koń mój był zraniony i padł po drodze. Wędrowałem dalej pieszo, aż dotarłem do nieznanego miasta. Krążyłem pośród tłumu na bazarze, wtem dostrzegłem jakiegoś krawca, którego twarz wzbudzała zaufanie. Zwierzyłem mu się i poprosiłem o radę, co mam dalej robić.

— Panie powiedział krawiec — zajdź do mnie, proszę, posil się i odpocznij. Kiedy znaleźliśmy się w jego mieszkaniu, zacny ten człowiek ostrzegł mnie:

— Postąpisz ostrożnie, młodzieńcze, jeśli nie zdradzisz się, kim jesteś. Nasz władca jest największym wrogiem twojego ojca. Gdyby się dowiedział, że jesteś w naszym mieście, mogłaby spotkać cię krzywda. Lepiej milcz. Nasi muzułmańscy królewicze zwykle posiadają jakiś fach na wszelki wypadek. A ty?

Powiedziałem mu, co umiem. Ale krawiec uważał, że takiego fachu u nich nikt nie oceni, bo nie znają się na nauce i sztuce. Radził mi, żebym przebrał się w krótką pospolitą szatę i żebym zabrał się do rąbania drwa na opał. Mogę sprzedawać je na placu i w ten sposób zarobię uczciwie na chleb.

Pracowałem tak przez cały rok. Zarabiałem coraz lepiej, mięśnie mi okrzepły i zwróciłem krawcowi pieniądze, które wyłożył za mnie na początku.

Pewnego dnia wszedłem do lasu głębiej niż zwykle. Ściąłem drzewo i zabrałem się do karczowania pnia. Wtem pod kamieniami siekiera moja zgrzytnęła o żelazny pierścień. Był on umocowany do pokrywy, pod którą znalazłem podziemny właz. Spuściłem się tamtędy po stopniach i ku memu zdumieniu przekonałem się, że jestem we wspaniałym pałacu.

Nagle rozległ się okropny gwizd i szum — to wracał właściciel tej siedziby, straszliwy dziw. Ledwo mi się udało umknąć przed nim. W największym strachu uciekłem do miasta.

Nie zdążyłem zabrać z podziemi moich chodaków i siekiery, co miało dla mnie jak najgorsze skutki. Następnego ranka zapukał do naszych drzwi jakiś nieznajomy. Podał mi siekierę i chodaki.

— Twoje? — zapytał.

— Moje — odpowiedziałem zaskoczony.

Nieznajomy w jednej chwili zamienił się w straszliwego dziwa. Porwał mnie i uniósł w niebo, ze świstem opuścił się ku ziemi i rzucił mnie z taką siłą, że o mało się nie zabiłem. Potem zniknął. Kiedy odzyskałem zmysły, przekonałem się, że zostałem zamieniony w małpę. Byłem zrozpaczony. Wlokłem się bez celu jakąś pustą krainą, aż wreszcie zawędrowałem na brzeg morza.

Przede mną stał na kotwicy statek. Nadzieja wstąpiła w moje serce. Siadłem okrakiem na jakiejś grubej gałęzi i pomagając sobie wszystkimi czterema rękami podpłynąłem do statku. Wspiąłem się po linach na pokład i rzuciłem się do nóg kapitana, prosząc go na migi o ratunek i opiekę.

Kapitan wzruszył się moim zachowaniem i łzami, które dziwiły u małpy. Nakarmił mnie i zabrał w dalszą podróż. Wpłynęliśmy wreszcie do wielkiego portu. Dookoła naszego statku zaroiło się od łódek. Między innymi podpłynęła do nas łódź z oficerami sułtana. Weszli na pokład, a jeden z oficerów powiedział do kapitana:

— Sułtan, pan nasz, prosi was o próbki pisma kupców, którzy jadą waszym statkiem. Umarł pisarz nadworny i sułtan szuka nowego.

Możecie sobie wyobrazić zdziwienie wszystkich, kiedy po kupcach ja także chwyciłem papier i pióro.

Wykaligrafowałem sześć próbek, po jednej w każdym z rodzajów pisma spośród najbardziej znanych u nas w Arabii. Każda z tych próbek była kunsztownym dwuwierszem lub czterowierszem na cześć sułtana.

Kiedy oficerowie zawieźli wszystkie próbki do sułtana, władca zachwycił się tak moimi wierszami i pismem, że rozkazał:

— Weźcie bogate szaty i świetnego wierzchowca dla tego, który to napisał, i niech tu natychmiast przyjeżdża!

Dworzanie zaczęli się śmiać i powiedzieli sułtanowi, że autorem tych próbek jest małpa. Ale sułtan nie cofnął słowa i wspaniale ustrojony zjawiłem się niebawem konno w pałacu.

Zeskoczyłem z konia, podszedłem do tronu i skłoniłem się nisko trzy razy, przy czym za trzecim razem ucałowałem ziemię. Sułtan był zachwycony, że tak dobrze znam dworskie maniery. Odprawił dworzan i poszedł ze mną do swego prywatnego mieszkania. Tam kazał mi usiąść z sobą przy stole i jeść z nim razem.

Gdy podano owoce, poprosiłem na migi o przybory do pisania. Na dużej brzoskwini wykaligrafowałem dwuwiersz, w którym dziękowałem sułtanowi za gościnę. Rozbawiony sułtan kazał mi podać puchar jakiegoś wybornego napoju, a ja na tym pucharze wypisałem na poczekaniu wiersze, w których skarżyłem się na to, że wiele ucierpiałem od złego losu.

Sułtan zawołał sługę i posłał go po swoją córkę, żeby i ona była świadkiem tego, co potrafię. Córka przyszła z odsłoniętą twarzą, bo spodziewała się zastać tylko ojca. Kiedy mnie zobaczyła, co prędzej przesłoniła piękną twarz welonem i zwróciła się do ojca z wymówką:

— Ojcze, dlaczego mnie nie uprzedziłeś, że jest tu obcy mężczyzna?

— To przecież tylko małpa.

— Nie, ja wiem, że to człowiek zamieniony w małpę. Moja piastunka była przecież czarownicą, nauczyła mnie jasnowidzenia i czarów. To nieszczęśliwy, zaczarowany królewicz. Ja go odczaruję ojcze, chociaż może sama utracę przy tym życie, bo to będzie bardzo niebezpieczne.

Zanim ojciec zdążył odpowiedzieć, córka sułtana pobiegła do swoich komnat i wróciła z nożem, na którego ostrzu wyryte były jakies hebrajskie wyrazy. Wyprowadziła nas na tajemne podwórko i kazała patrzeć z krużganka na to, co się będzie działo. Sama nakreśliła pośrodku podwórka wielkie koło, a w nim tajemnicze arabskie słowa. Stanęła w tym kole i zaczęła recytować zaklęcia.

Zapadły ciemności i ogarnął nas lęk. Ukazał się dziw w postaci olbrzymiego lwa.

Córka sułtana uderzyła mieczem lwa i ten zamienił się w małego jadowitego skorpiona. Ale w tej chwili ona zamieniła się w węża i rzuciła się na skorpiona. Skorpion widząc, że przegrywa, stał się orłem i uleciał, a wtedy wąż stał się orłem czarnym i jeszcze większym. Rzucił się w pogoń za tamtym i oba zniknęły nam z oczu.

Po chwili ziemia pękła pod nami. Wyskoczył z niej nastroszony kocur i uciekał, miaucząc przeraźliwie, bo za nim gnała wilczyca. Kocur zmienił się w robaka, a widząc drzewo granatu rosnące nad wodą i obsypane owocami, przedziurawił jeden z nich i skrył się w jego głębi. Ale wilczyca zamieniła się w koguta, kogut rozpruł granat i zaczął łykać jego ziarna.

Niestety, jednego z nich nie zauważył, a gdy je spostrzegł było już za późno. Ziarenko zdążyło się stoczyć do basenu z wodą i zamieniło się w rybkę. Kogut zapiał groźnie, skoczył do wody i zamienił się w szczupaka. Szczupak puścił się w pogoń za rybką. Rybka była tak zwinna, że przez dwie godziny umykała przed szczupakiem. Gdy wreszcie ją schwycił, usłyszeliśmy straszny krzyk i z wody trysnęły dwa płomienie.

Płomienie zaczęły walczyć ze sobą. Wtem zza kłębów dymu usłyszeliśmy okrzyk:

— Zwycięstwo! Zwycięstwo!

Dym się rozproszył i ujrzeliśmy przed sobą córkę sułtana w dawnej postaci, a przed nią na ziemi kupkę popiołu. To były szczątki dziwa.

Królewna kazała niewolnicy podać sobie czarę pełną wody. Wymówiła nad tą wodą jakieś zaklęcia, potem opryskała mnie i powiedziała uroczyście:

— Jeżeli stałeś się małpą przez moc czarów — zmień postać i z powrotem stań się człowiekiem!

W tej samej chwili poczułem, że nie jestem już małpą, lecz stałem się tym, kim byłem dawniej. Serce miałem pełne wdzięczności. chciałem podziękować córce sułtana — ale nie zdążyłem. Zasłabła nagle i szepnęła:

— Płomień mam w sobie... pali mnie... żegnajcie...

Dobra królewna upadła martwa.

Sułtan był w takiej rozpaczy, że baliśmy się o jego życie. Gdy po miesiącu wrócił do zdrowia, wezwał mnie i powiedział:

— Wiem, że moja córka zginęła bez twojej winy. Ale zbyt przykry mi jest twój widok. Proszę cię, opuść mój kraj.

Tak więc wygnany, musiałem znowu pójść na tułaczkę.

Kazałem zgolić sobie wąsy, brodę i brwi i wyszedłem z miasta jako derwisz — żebrak. Przewędrowałem dalekie kraje i drogi zanim znalazłem się w Bagdadzie.

— Oto cała moja historia, czcigodny panie — zakończył młody derwisz.

Tymczasem zbliżał się już ranek. Kupiec z Mossulu i jego dwaj towarzysze podziękowali serdecznie za gościnę i wyszli. To samo zrobił młodzieniec, nie chcąc nadużywać uprzejmości nieznajomych.

— Gdzie zamierzasz spędzić resztę nocy? — zapytał go ten kupiec, któremu przedtem opowiedział dzieje swego życia.

— Nie wiem, panie — odparł derwisz.

Tamten skinął na jednego ze swych towarzyszy i powiedział: — Przenocuj tego derwisza u siebie — po czym szepnął mu do ucha — rano przyprowadź go do mnie.

Gdy derwisz wykąpany i wypoczęty podziękował mu za nocleg i chciał wyruszyć w dalszą drogę, gospodarz powiedział: — Nie możesz wyjść z Bagdadu. Wzywa cię na posłuchanie nasz kalif, najjaśniejszy Harun-al-Raszyd.

Młodzieniec się przestraszył. A więc już ktoś doniósł kalifowi o przybyciu obcego derwisza! Może wiedzą, że jestem królewiczem? Może i ten władca także jest wrogiem jego ojca?

Poszedł milcząc za swym przewodnikiem. Tamten wprowadził go do wspaniałego pałacu. Jakież było zdziwienie derwisza, kiedy znalazł się w pięknej sali, w której zasiadł na tronie Harun-al-Raszyd. Poznał w nim starszego kupca z Mossulu!

Kalif przemówił tak:

— Dziwisz się derwiszu, którego odtąd chcę zwać królewiczem i moim przyjacielem? Tak, jestem kalifem. Widzisz młodzieńcze, chcę wiedzieć, jak żyją moi poddani, czy urzędnicy rządzą w moim imieniu sprawiedliwie i czy w moim państwie nie ma nieporządków. Dlatego nieraz w przebraniu zapoznaję się z moimi poddanymi, a oni rozmawiają ze mną szczerze i mówią mi takie rzeczy, których nie śmieliby opowiadać, gdyby wiedzieli, kim jestem. Tym razem ja i moi towarzysze zapukaliśmy do domu bogatych mieszczan. Cieszę się, że dzięki przypadkowi poznałem ciebie i mogę ci pomóc.

— Jeśli zechcesz, osiądź w Bagdadzie, będzie to dla mnie radością mieć u siebie męża tak biegłego w układaniu i pisaniu wierszy. Pozwól sobie ofiarować jeden z najpiękniejszych pałaców i miejsce w mojej radzie. Jeżeli zaś wolisz powrócić do ojca, dam ci karawanę i poczet zbrojny, aby zapewnić ci podróż bezpieczną i stosowną do twojego wysokiego rodu. Nie dziękuj: nie ma większej rozkoszy dla władcy niż ta, że ma on moc uszczęśliwiania innych.

Krzyżówka nr 18

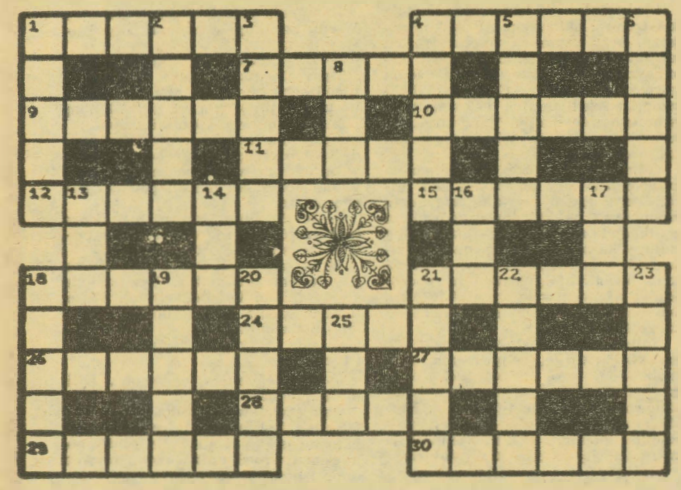

POZIOMO: 1) busola; 4) bęben wojskowy; 7) odbyła lot kosmiczny; 9) zimowy płaszcz damski na futrze; 10) pokwitowanie; 11) niezadrukowana stronica w książce; 12) grządka kwiatowa; 15) uczuciowa obojętność; 18) pierwiastek chemiczny; 21) od nowego wiersza; 24) jednostka natężenia prądu elektrycznego; 26) wykładowca języka obcego; 27) żłobienie powierzchni ziemi przez czynniki zewnętrzne; 28) obszar wodny; 29) ryba drapieżna z rzędu dorszokształtnych; 30) uchwyt na bramie służący za kołatkę.

PIONOWO: 1) degustator, specjalista oceniający potrawy; 2) najlepszy (gatunek towaru); 3) rozgłos; 4) dopływ Odry; 5) pokaz mody; 6) wykaz; 8) ssak z rodziny pustorożców; 13) niski głos męski; 14) dźwięk o określonej wysokości; 16) kolor w kartach; 17) proszek do prania; 18) wzięcie wszystkich lew; 19) ośmioosobowy zespół muzyczny; 20) rodzaj balkonu; 21) widownia; 22) rozkaz dla psa; 23) szlak; 25) ma piękny ogon.

HASŁO POMOCNICZE (pierwsza liczba oznacza numer wyrazu w krzyżówce, liczba po kresce — kolejną literę w tym wyrazie): 11-1, 29-2, 15-4, 7-2, 8-1, 2-4, 30-4, 27-3, 32-3, 4-1, 23-5, 7-3, 29-5, 13-3, 3-2, 27-4, 26-2, 28-5, 7-4, 14-2.

Rozwiązania (wszystkie wyrazy i hasło) prosimy nadsyłać do 9 maja.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 13

POZIOMO: 3) Oskar; 8) wodnik; 9) orbita; 10) akwen; 11)podkop; 12) diadem; 13) igloo; 16) Warta; 19) sabat; 22) gabaryt; 23) dawka; 24) rybak; 25) tandeta; 26) karta; 29) żarna; 32) atlas; 35) monter; 36)torlen; 37) mucha; 38) salami; 39) wentyl; 40) agora.

PIONOWO: 1) pogoda; 2) unikat; 3) okapi; 4) kowal; 5) rondo 6) obraza; 7) strefa; 14) gabinet; 15) Okrzeja; 16) widok; 17) rower; 18) Agata; 19) straż; 20) Bober; 21) tykwa; 27) aromat; 28) tatuaż; 30) afront; 31) nieżyt; 32) armia; 33) Łącko; 34) stawa.

Nagrody wylosował: pani **Danuta Mruk** z Gorlic i pan **Piotr Jabłoński** z Nowego Targu. Gratulujemy.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 14

POZIOMO: 1) spadochroniarz, 9) Belgia, 10) rycina, 11) pismo, 12) akant, 15) klatka, 19) Erato, 20) stos, 22) nalot, 23) Chełm, 24) Teby) 25) Tczew, 28) piasta, 32)owsik, 34) dorsz, 36) pierze, 37) roleta, 38) inwentaryzacja.

PIONOWO: 2) argon, 3) okap, 4) herszt, 5) obrok, 6) ircha, 7) rynek, 8) objaw, 13) artyleria, 14) testament, 16) lotnictwo, 17) trolejbus, 18) aceton, 21) szczep, 26) Cerber, 27) skwar, 29) Ilion, 30) serce, 31) adept, 33) walec, 35) zraz.

Nagrody wylosowali pani **Elżbieta Pasternak** z Krakowa i pan **Sylwester Perez** z Nowego Sącza. Gratulujemy.

PRZEWODNIKÓW po skansenie

zatrudni w sezonie letnim (od 1 maja do 30 września lub w części tego okresu) **Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu.**

Praca codziennie w godz. 10—17, również w niedziele i wolne soboty, z wyjątkiem poniedziałków.

Wynagrodzenie w zależności od ilości przepracowanych godzin około 2.500—3.000 zł miesięcznie.

Zakwaterowanie we własnym zakresie.

OGŁOSZENIA drobne

POZNAŃ! Zamienię mieszkanie spółdzielcze, M-3, nowe budownictwo, centrum, z telefonem, na Nowy Sącz. Henryk Dera, 61-546 Poznań, ul. Czajcza 10/4. D-51223

STARY SĄCZ! Dom piętrowy, całkowicie podpiwniczony, z garażem, w surowym stanie — sprzedam. Wiadomość: Stanisław Tokarczyk, Stary Sącz, tel. 585 w godz. 17—21. D-51219

PARAPETY lastryko białe i kolorowe — wykonuje zakład budowlany, inż. Ryszard Lupa, Limanowa, Mały Rynek 4, tel. 675. D-51218

INSTALACJE wodociągowo-kanalizacyjne, gazu oraz centralnego ogrzewania — wykonuje dla osób prywatnych, z materiałów własnych lub powierzonych, zakład — Zenon Korczyński, Nowy Sącz, Rynek 30, telefon 222-55 lub 311-15.

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO REMONTOWO-BUDOWLANE
Nr 5 w Krakowie przy ul. Sołtysowskiej 25a

sprzeda

w ramach upłynniania nieprawidłowych zapasów
◇ **pełnowartościowe materiały branży budowlanej** ◇ **elektrycznej** ◇ **wodno-kanalizacyjnej** ◇ **hutniczej** ◇ **części zamienne do samochodów Star, Multikar i Żuk** oraz **kompletny tylny most do samochodu ciężarowego Jelcz**

Informacji udziela i oferty przyjmuje **Dział Zaopatrzenia i Gospodarki Materiałowej MPRB w Krakowie, ul. Sołtysowska 25a, nr centrali telefonicznej 424-66, 460-32.** K-2045

HUTNICZE PRZEDSIĘBIORSTWO REMONTOWE — ZAKŁAD Nr 3 W KRAKOWIE — NOWEJ HUCIE
w porozumieniu z Krakowską Komendą OHP

przyjmuje młodzież

w wieku 18—23 lat do dwuletniego Ochotniczego Hufca Pracy 17—4

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNIA:

- bezpłatne zakwaterowanie w nowym komfortowym hotelu pracowniczym
- wyżywienie w stołówce hotelowej
- umundurowanie organizacyjne
- zwrot kosztów przejazdu raz w miesiącu w celu odwiedzenia rodziny

W CZASIE DWULETNIEGO POBYTU W HUFCU MOŻECIE:

— ukończyć szkołę podstawową lub zawodową
— zdobyć atrakcyjny zawód:
ślusarza remontowego ◇ spawacza gazowego i elektrycznego ◇ operatora sprzętu ◇ murarza i malarza

Przedsiębiorstwo gwarantuje zarobki, przewidziane w taryfikatorze resortu hutnictwa.

DECYDUJĄC SIĘ NA PODJĘCIE PRACY ZABIERZCIE ZE SOBĄ:

- ostatnie świadectwo szkolne
- dowód osobisty
- książeczkę wojskową lub zaświadczenie o stawieniu się do rejestracji przedpoborowych.

Szczegółowych informacji udziela **Sekretariat Komendy Hufca, Kraków — Nowa Huta, os. XX-lecia, telefon 820-04.**

Do czasu wcielenia młodzież będzie zatrudniona na warunkach ogólnopracowniczych.

Dojazd z Krakowa tramwajem nr 1, 5, 26 — do Ronda Kocmyrzowskiego, a stąd około 300 m do budynku typu „Lipsk" (niebieski).

ABSOLWENCI SZKÓŁ PODSTAWOWYCH!

KOMBINAT BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO w Krakowie, os. Teatralne 9

KBM KRAKÓW

OGŁASZA WPISY

na rok szkolny 1981/82 do I klasy ZASADNICZEJ SZKOŁY BUDOWLANEJ

w zawodach:

- **MALARZ-TAPECIARZ**
- **MURARZ**

WARUNKI PRZYJĘCIA:

— ukończone 15 lat, a nie przekroczony 17 rok życia,
— ukończenie VIII klas szkoły podstawowej,
— dobry stan zdrowia.

WYMAGANE DOKUMENTY PRZY PRZYJĘCIU:

◇ podanie ◇ życiorys ◇ świadectwo z klasy VII i VIII szkoły podstawowej ◇ karta informacyjna ze szkoły podstawowej ◇ odpis skrócony aktu urodzenia ◇ świadectwo zdrowia wydane przez lekarza szkolnego ◇ 4 fotografie ◇

◆ **Nauka w Zasadniczej Szkole Zawodowej trwa 2 lata.**

Uczniowie odbywają praktyczną naukę zawodu 3 razy w tygodniu na budowie oraz 3 razy w tygodniu naukę teoretyczną w szkole i otrzymują wynagrodzenie:

- ◆ **w I roku nauki — 520 zł + 350 z dodatku**
- ◆ **w II roku nauki — 2040 zł + 350 zł dodatku**

W trakcie nauki uczniowie otrzymują bezpłatnie ubranie robocze, narzędzia pracy, codzienne posiłki regeneracyjne oraz ubranie wyjściowe.

Gwarantuje się zakwaterowanie uczniów w internacie.

Podania należy dostarczać osobiście lub przesyłać pocztą.

Szczegółowych informacji udziela: **Kombinat Budownictwa Mieszkaniowego w Krakowie — 30-969 Kraków-Nowa Huta, os. Teatralne 9, Dział Kadr i Szkolenia, telefon 486-22 wewnętrzny 115.** K-2233

OGŁOSZENIA PRASOWE do tygodnika „Dunajec"

(reklamowe, komunikaty, nekrologi, ogłoszenia „drobne")

PRZYJMUJĄ:

- ◆ **Sekretariat redakcji tygodnika „Dunajec" w Nowym Sączu, ul. St. Żółkiewskiego 11, tel. 238-36, 238-90**
- ◆ **Oddział redakcji „Gazety Krakowskiej" w Nowym Sączu, ul. Narutowicza 6, tel. 203-34**
- ◆ **Biuro Ogłoszeń i Reklam Krakowskiego Wydawnictwa Prasowego — Kraków, ul. Wiślna 2, tel. 270-89.**

na ekranie TV

1. V.—7. V.

PIĄTEK

PROGRAM I

7.50 Program dnia
7.55 Transmisja uroczystości 1-majowych z Moskwy
10.00 1 Maja 1981
12.00 Koncert jubileuszowy orkiestry PR i TV w Warszawie
12.50 Wielkie miasta świata — „Opowieść o zwyczajnym mieście"
13.50 Teatr młodego widza — Ewa Nowacka — „Małgosia contra Małgosia" (1)
14.50 „Berlińska Viktoria" — wojsk. pr. hist.
15.25 Dziennik
15.40 „Hrabia Gaston — rycerz z Pirenejów" (5)
16.40 Teatr Telewizji — Aleksander Fredro — „Dwie bliźny"
18.00 Studio sport
18.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 „Jest tyle sił w narodzie..." — program poetycki
20.25 Malowanki polskie — widowisko muzyczne
21.00 „Droga" — polski film społ.-obyczajowy
22.10 Studio sport
22.40 Kino nocne: „Różowy telefon" — francuski dramat obyczajowy

PROGRAM II

16.30 „Dzień w Interstudio"
19.00 Kronika
19.30 Dziennik
20.00 „Nieznani bohaterowie" (5) — „Informacje pani Celton" — serial sensacyjny
20.50 „Dzień w Interstudio" (cd)

TV BRATYSŁAWA

8.50 Transmisja z manifestacji pierwszomajowych;
16.30 Wieczorynka;
18.40 Piosenki z echem;
19.30 Dziennik TV;
20.25 J. Szotolak: „1 maja 1980";
22.25 Tu Orkiestra i Balet TV CSRS;
23.15 „Zegar z kukułką" — radz. komedia filmowa.

SOBOTA

PROGRAM I

7.00, 7.30 TTR;
9.30 STUDIO—2;
15.00 Teatr młodego widza — Tadeusz Worontkiewicz, wg powieści Ewy Nowackiej — „Małgosia contra Małgosia" — (2);
16.25 Studio—2;
16.55 Polska—NRD;
18.50 Dobranoc;
19.00 Studio—2;
19.30 Dziennik;
20.00 Studio—2;
20.05 Punkt widzenia (1) serial obycz. TP;
21.00 Studio—2 (cd);

PROGRAM II

11.10 Program dnia;
11.15 Filmowa adaptacja literatury — „Wrogowie" na podstawie dramatu Maksyma Gorkiego;
12.40 „Arabowie w Europie" — film dok.;
13.40 „Dwa spotkania z Mongolią";
14.25 Kapitan z Oriona — film obycz. TP;
16.00 „Popołudnie przygody i podróży;
17.30 „Ziemia ojców" (5);
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 „Telewizyjny music-hall";
21.10 „Niebezpieczny pościg" (5) serial sens. TV NRD
22.05 Studio sport;
23.05 24 godziny;
23.15 Poeci i ich wiersze — Władysław Młynek;

TV BRATYSŁAWA

11.05 „Curro Jimenez" (5);
12.05 Studio Jezerka;
15.00 Turniej piłki rowerowej;
16.45 Teletip;
18.30 Wieczorynka;
18.40 „Przyjaciele Zielonej Doliny" (6);
19.30 Dziennik TV;
20.00 Wielki program rewiowy TV NRD;
22.10 „Zdarzenie na drodze E 4" — czeska kom. filmowa;
23.40 Komik i jego świat.

NIEDZIELA

PROGRAM I

6.00, 6.30, 7.00 TTR; hodowla zwierząt rem 4 — zasady slekcji i doboru
8.10 Emerytury dla rolników;
8.20 „Od słowa do działania";
8.35 „Telewizjada";
8.55 Program dnia;
9.00 Teleranek;
10.30 Antena;
11.00 Wielkie miasta świata — Madryt;
11.55 Dziennik;
12.10 Sami o sobie — program red. rolnej;
12.40 Studio sport — Warszawa — kryterium;
13.10 Artur Rubinstein — koncert f-moll Fryderyka Chopina;
13.45 Piórkiem i węglem — szałasy;
14.20 Teatr młodego widza, Tadeusz Worontkiewicz wg powieści Ewy Nowackiej — „Małgosia contra Małgosia" (3);
15.15 Losowanie toto-lotka;
15.30 Telewizyjny koncert życzeń;
16.15 Monitor sejmowy;
17.15 Pożegnany warkocz — widowisko muzyczne z okazji 60-lecia powstań śląskich;
19.00 Wieczorynka;
19.30 Dziennik;
20.00 Buddenbrokowie (2) serial filmowy TV NRF;
21.00 Sportowa niedziela;
21.30 Teatr telewizji — Grzegorz Królikiewicz — „Trzeci Maj";

PROGRAM II

9.30 „Rycerskie wychowania" — progr. wojsk.;
10.00 „Punkt widzenia" — serial filmowy TP;
10.55 Studio sport;
11.30 „Przeboje tygodnia";
12.00 Studio sport;
12.30 „Przeboje tygodnia";
13.10 „Leonardo da Vinci" — film dok. prod. bułg.;
14.20 Teatr telewizji — Ladislav Fuks — „Srebrne wesele";
15.15 „Mój koncert" — Barbara Wachowicz;
16.15 „Uśmiech spod parasola";
16.45 Studio sport;
17.55 Spotkanie z pisarzem — Andrzej Pastuszek;
18.30 pieśni Ignacego Paderewskiego;
19.00 „3 maja 1940 roku w Warszawie";
19.30 Dziennik;
20.00 Klub jazzowy Studia Gama — godzina jazzu;
21.00 Filmoteka narodowa — „Matka Joanna od aniołów";
22.35 Studio sport;

TV BRATYSŁAWA

10.45 „Legenda o Robin Hoodzie" (odc. ost.);
12.10 Południowy koncert;
14.45 Wizyta w klubie;
15.30 SOS z gór, lasów i łąk;
17.10 „Było to w maju" — czeska kom. filmowa;
18.30 Wieczorynka;
18.30 Dziennik TV;
20.05 „Bocianie gniazdo" (odc. ost.);
22.00 Przegląd ligowy.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

13.30, 14.00 TTR, RTSS;
15.25 Program dnia;
15.30 NURT;
16.00 Dziennik;
16.15 Obiektyw;
16.30 Dla dzieci: — „Zwierzyniec";
17.00 „Czterej pancerni i pies" (15) „Wysoka fala";
17.50 „Krok po kroku";
18.15 Świadkowie;
18.50 Dobranoc;
19.00 Echa stadionów;
19.30 Dziennik;
20.00 Teatr telewizji — Cyprian Kamil Norwid — „Pierścień wielkiej damy";
22.05 Rorlnicze rozmowy;
22.15 Mistrzostwa Europy w boksie;
22.30 Rozmowy literackie;
23.00 Dziennik;

PROGRAM II

16.30 Program dnia;
16.35 Język niemiecki (29)
17.00 Język francuski (29);
17.30 Język rosyjski (29);

DZIEŃ CZECHOSŁOWACKI W TELEWIZJI POLSKIEJ

18.00 Leksykon kultury (1) — folder turystyczny;
18.20 „Praga — mój dom" — fil 8 dok.
18.35 Dokonania i perspektywy — program studyjny z udziałem wysłanników TP na XVI Zjazd KPCZ.
18.50 Leksykon kultury (2);
19.30 Dziennik;

DZIEŃ CZECHOSŁOWACJI W TELEWIZJI POLSKIEJ

20.00 Leksykon kultury (3);
20.10 „Muzyka na zamku" — strachowskie pastorały;
20.40 Leksykon kultury (4);
20.50 „Wakacje na ziemi" — program ros.
21.30 Leksykon kultury (5);
21.40 24 godziny;
21.50 Leksykon kultury (6);
22.00 „Zwodnicza przystań" — współczesny film obycz.;

WTOREK

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
9.55 „Czerwone, żółte, zielone" kl. 1—3;
13.30, 14.00 TTR, RTSS;
14.30 Telewizja w sprawie miliardów;
15.25 Program dnia;
15.30 „Telewizyjny klub seniora";
16.00 Dziennik;
16.15 Obiektyw;
16.30 „Dzień dobry, w kręgu rodziny";
16.55 „Między nami jaskiniowcami" — film animowany;
17.20 „Interstudio";
17.50 Polska Kronika Filmowa;
18.00 Telwizja młodych „C.D.N."
18.40 Telewizja w sprawie miliardów;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Camerata";
19.30 Dziennik;
20.15 „Sól ziemi" (6);
21.30 „Postawy-następstwo" — przekazywanie praw własności do gospodarstwa rolnego z ojca na syna;
22.00 Mistrzostwa Europy w boksie;
22.15 „Mózg" — pole operacyjne";
22.45 Dziennik;
23.00 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

DWÓJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY

PREMIERY DNIA

10.00 „Sól ziemi (6);
11.10 „Antyczny świat profesora Krawczuka";
11.40 „Mózg" — „pole operacyjne";
16.30 Program dnia;
16.35 Język angielski (29);
17.05 Język niemiecki 29);
17.30 Język francuski (29);
18.00 Dla dzieci: kino telewizji najmłodszych;
18.30 „Słownik sztuki współczesnej";
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 „Antyczny świat profesora Krawczuka";
20.30 Wtorek melomana;
21.30 24 godziny;
21.40 W starym kinie „Bestia ludzka" franc. dramat obycz.;

ŚRODA

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
9.55 Historia, kl. V — Kazimierz Wielki;
11.55 Fizyka, kl. VIII — Jak wykorzystano nergię atomu;
13.30, 14.00 TTR, RTSS;
14.35 Telewizja w sprawie miliardów;
15.25 Program dnia;
15.30 NURT;
16.00 Dziennik;
16.15 Obiektyw;
16.30 Dla dzieci: — „Michałki";
17.00 Losowanie express lotka i małego lotka;
17.10 „Dom i my" — Poradnik:
17.30 Studio sport — I liga piłki nożnej;
18.20 „Klub dobrej książki";
18.40 Telewizja w sprawie miliardów;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Wyspy Hiszpanii" — Majorka;
19.30 Dziennik;
20.00 Polska pieśń żołnierska — rok 1944;
21.00 „Gdy nad Anną gorzało niebo" — film dok. o powstaniach śląskich;
22.30 Program publ.
23.00 Dziennik;
23.15 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

DWÓJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY

PREMIERY DNIA

10.00 „Przygoda nad Morzem Czarnym" (1) — film sens.;
11.15 Kosmos 81;
15.45 Program dnia;
15.50 Język angielski dla zaawansowanych (6);
16.20 Język angielski (29);
16.45 Język niemiecki (29);
17.15 Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, „Tajemnica sprawnego działania" — (4);
17.45 „Przygoda nad Morzem Czarnym" (2) — film sens.;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 Kosmos 81;
21.30 24 godziny;
21.40 Mistrzostwa Europy w boksie;
22.10 Kosmos 81;

CZWARTEK

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
9.00 Praca techniką, kl. II — patyczek elektryczny;
9.55 Język polski, kl. II lic. — Bolsław Prus;
11.00 Język polski, kl. VIII — Historia książki;
11.55 Nauka o człowieku, kl. VIII — dojrzewanie psychiczne;
13.30, 14.00 TTR, RTSS;
14.30 Telewizja w sprawie miliardów;
15.25 Program dnia;
15.30 Dla młodych widzów: — „Turniej sześciu stępowych";
16.00 Dziennik;
16.15 Obiektyw;
16.30 Dla młodych widzów: czwartek TDC
17.30 Informator turystyczny";
17.40 „Poligon";
18.10 Tlewizja młodych C.D.N.;
18.40 Telewizja w sprawie miliardów;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Sonda" — „Analiza";
19.30 Dziennik;
20.15 Aniołki Charliego — „Brudna sprawa" film krym.;
21.05 Pegaz;
21.50 Mistrzostwa Europy w boksie;
22.20 „Próby" — mag. konsumenta;
22.50 Dziennik;
23.05 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

DWÓJKA DLA DRUKIEJ ZMIANY

PREMIERY DNIA

10.00 „Sonda" — „Analiza";
10.30 „Informator turystyczny";
10.45 „Skarbiec";
16.25 Program dnia;
16.30 Język rosyjski (29);
17.00 Język angielski dla zaawansowanych (6)
17.30 Język angielski (29);
18.00 Program morski;
18.30 „Szacunek dla chleba";
18.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00, 20.30, 21.00 NURT;
21.30 24 godziny;
21.40 „Bez recept";
22.10 Obrońcy — „Ładunek platyny" film krym.;

Za zmiany wprowadzone w ostatniej chwili redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

REPERTUAR KIN

(Przypominamy, że filmy szczególnie przez nas polecane wyróżniamy drukiem pogrubionym)

GORLICE: do 2 **Jak żyć** (polski, dokument młodzieżowy), 3—4 **Flic story** (francuski, policyjny), 5—6 **Joseph Andrews** (brytyjski, przygodowy kostiumowy); **GRYBÓW:** 2—4 **Proces** poszlakowy (japoński, kryminalny), 5—7 **Żona odeszła** (radziecki, obyczajowo-psychologiczny); **KROŚCIENKO:** 1—3 **Bez skrupułów** (francuski, sensacyjny), 4—6 **Wersja** pułkownika Zorina (radziecki, kryminalny); **KRYNICA:** 1—2 **Człowiek klanu** (USA, sensacyjno-społeczny), 3—4 **Diabli** nadbiorą (francuski, komedia), 5—7 **Ostatnia noc miłości, pierwsza noc wojny** (rumuński, psychologiczny); **LIMANOWA:** do 3 **Wizja lokalna 1901** (polski, dramat narodowy), 5—6 **Kruche więzy** (czechosłowacki, psychologiczny); **MSZANA DOLNA:** do 3 **Constans** (polski, moralitet), 5—6 **Grzeszny żywot Franciszka Buły** (polski, komediowa ballada ludowa); **MUSZYNA:** 1—3 **Parszywa dwunastka** (USA, wojenno-przygodowy), 5—7 **Piękna i Potwór** czechosłowacki, legenda kostiumowa); **NOWY SĄCZ** — Kolejarz: 1—3 **Drogi papa** (włoski, społeczno-psychologiczny), 5—7 **Tajemnica Stalowego Miasta** (czechosłowacki, fantastyczno-przygodowy); **NOWY SĄCZ** — Krokus: 1—3 **Zemsta Różowej Pantery** (brytyjski, komedia przygodowa), 5—7 **Ucieczka w słońcu** (polski, psychologiczny); **NOWY SĄCZ** — Podhale: 1—4 **Jak żyć** (polski, dokument młodzieżowy), od 5 **Żandarm na emeryturze** (francuski, farsa); **NOWY TARG:** 1—2 **Werdykt** (francuski, kryminalno-społeczny), 3—4 **Piraci XX wieku** (radziecki, przygodowo-sensacyjny), 5—6 **Dziewczyna z reklamy** (USA, dramat społeczno-sensacyjny); **RABKA:** 5—6 **Miły sąsiad** (węgierski, komedia satyryczna), od 7 **Wizja lokalna 1901** (polski, dramat narodowy); **STARY SĄCZ:** 2—4 **Panowie dbajcie o żony** (francuski, komedia), 5—7 **Detektyw** (radziecki, kryminalno-przygodowy); **SZCZAWNICA** — Pieniny: 1—3 **Brawurowe porwanie** (USA, sensacyjno-przygodowy), 5—7 **Teść** (czechosłowacki, komedia); **ZAKOPANE:** 1—3 **Dziewczyna z reklamy** (USA, dramat społeczno-sensacyjny), 3—4 **Przypływ uczuć** (francuski, przygodowy), od 5 **Żandarm na emeryturze** (francuski, farsa).

Ponadto: JABŁONKA: 2—3 **Zagubione dusze** (włoski, psychologiczny); **KOŚCIELISKO:** 1 **Ziemia obiecana** (polski, społeczno-obyczajowy); **TYMBARK:** 2—3 **Niebieskie kołnierzyki** (USA, społeczno-sensacyjny).

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz (sekretarz redakcji), Krzysztof Dybel (z-ca sekretarza redakcji), Adam Garbicz, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Antoni Kroh, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny), Stanisław Śmierciak (fotoreporter). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. St. Żółkiewskiego 11. Telefony: 238-36, 238-29. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 55, telefon 203-29, 275-58 wewn. 238. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Wielopole 1.

Ogłoszenia przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wiślna 2. 31-007 Kraków, telefon: 270-89 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23. 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657. F-8.

Stanisław Jerzy Lec

MYŚLI nieuczesane

Chcesz śpiewać w chórze? Przypatrz się wpierw paleczce dyrygenta!

*

Gdy trzeba dzwonić na trwogę, dzwoń, choćbyś nie był na etacie dzwonnika.

*

Czasem łatwiej przyznać nagrodę niż rację.

*

Nie zgadzam się z matematyką. Uważam że suma zer daje groźną liczbę.

*

Straszna rzecz płynąć w brudnej rzece przeciw prądowi.

*

Świat jest chyba stołowaty, największe jest dno.

*

Niektórzy nigdy nie wypuszczają steru z ręki, może się przecież przydać w innej łodzi.

— Karol nie rozumie znaczenia słowa „woluntaryzm" i jest zbyt leniwy, aby to sprawdzić...

RYS. OTTON JAWORSKI

WYBRAŁA BEATA DEMBOWSKA

ROZMAITOŚCI

Andrzej Grabowski

NARESZCIE

Nareszcie przyznano, że świnie też mają własne imię.

W OBLICZU

Kiedy lud zaczyna się gniewać — niejeden ważniak wtedy cienko śpiewa.

REAKCJA

Brak własnego zdania zmusza do nadskakiwania.

Fraszki

DYSKUTANCI

Oni wciąż gadu, gadu, a roboty ani śladu.

KONSEKWENCJA

Kiedy pociąg dziejów wymienia wagony, również rozkład jazdy musi być zmieniony.

BEZ POTRZEBY

Nie należy zbytnio przykręcać śrubki kiedy gwint za krótki.

W SZKOCKĄ KRATKĘ...

Wzbogacony Szkot kupił piękny pałac i z dumą oprowadza przyjaciół po komnatach:

— A to jest sala jadalna, w której mogłoby, nie daj Boże, uczt owane sześćdziesiąt osób.

*

Szkot do Szkota o sąsiedzie:

— Ten to ma głowę. Zaczął się uczyć systemem Braille'a.

— Po co?

— Żeby wieczorem nie palić światła.

*

Idąc nocą John i George słyszą nagle krzyk: „Ręce do góry". John przed napastnika, by chwilę poczekał, wyjmuje 10 funtów i mówi do kolegi:

— Masz George, byłem ci je winien.

*

W Szkocji ogłoszono upadek prywatnego banku. Przed jego budynkiem zebrał się tłum zdenerwowanych klientów. Wśród nich znalazł się mężczyzna najgłośniej lamentujący i pomstujący:

— Prezesa tego banku powinni skazać na dożywocie za obrabowanie biednych ludzi z oszczędności całego życia. Członków zarządu zamknąć w więzieniu!

— Czy stracił pan dużo pieniędzy w tym banku?

— Pieniędzy? Czy gdybym stracił tu pieniądze, to znosiłbym to tak lekko?!

*

Pewien Szkot postanowił kupić sobie auto. Wybrał oczywiście najtańsze. Dręczy go jednak jeszcze jedna wątpliwość i pyta eksperta:

— Panie, czy to auto zużywa dużo benzyny?

— Skądże! Bardzo mało. Łyżeczkę niemal...

— A czy od herbaty?...

*

— Pieniędzy nie biorę, dawaj pan bony na cukier i mięso!

RYS. OTTON JAWORSKI

Eugeniusz Korkosz

KOOPERACJA

W Podkowie Leśnej dobiegają końca gorączkowe przygotowania do mającej się odbyć za kilka godzin podniosłej uroczystości wręczenia miejscowemu Kołu Miłośników Filmu pucharu przechodniego za wybitne osiągnięcia w działalności organizacyjnej i propagandowej. Dzięki prężnej i ofiarnej działalności członków Koła, dzięki ich ciekawym inicjatywom kino „Grom" osiąga od trzech lat rewelacyjne wyniki na odcinku zabezpieczenia frekwencji na seansach filmowych.

W godzinach porannych przybył do Podkowy Leśnej prezes Wojewódzkiego Zarządu Kin, by wziąć udział w uroczystej sesji Koła. Referat okolicznościowy wygłosiła przewodnicząca Koła, Stefania Hebelkowa. Ze względu na odświętny charakter zebrania przewodnicząca zakończyła swoje wystąpienie okolicznościowym toastem: „Za dalszą pomyślną kooperację pomiędzy zarządem kina i Kołem Gospodyń Wiejskich, dla dalszego rozwoju kultury w Podkowie Leśnej". Sprawa pomyślnej kooperacji przewijała się również w dalszych toastach. Za pomyślną kooperację wzniósł również barwny toast prezes WZK. Jednak końcowy fragment jego wystąpienia wprawił zebranych w lekkie zakłopotanie.

— Proponuję — powiedział — abyśmy przed wręczeniem wyróżnienia obejrzeli lokal kina, obiekt waszej wspólnej troski waszej tak pomyślnie układającej się kooperacji.

— Nic tam ciekawego nie mamy — próbował tłumaczyć drżącym głosem kierownik kina.

— Skromność przez was przemawia, kolego — odparł prezes i z uśmiechem, ale stanowczo ponowił swoją propozycję.

— Może pan prezes zechce obejrzeć naszą izbę regionalną — zaproponowała chytrze Hebelkowa.

— Później koleżanko, po uroczystości. — To powiedziawszy ruszył w kierunku drzwi.

W chwilę później energicznym krokiem wszedł do sali kinowej... i stanął jak wryty. Chciał coś powiedzieć... Niestety... Dopiero po chwili zdołał opanować przerażenie i jęknął stłumionym głosem:

— Rany Boskie, przecież to koszmar...

— Krzesło podajcie, krzesło! — krzyknął ktoś z grona miejscowych działaczy.

Prezes ocierając chusteczką spocone czoło powoli przychodził do siebie. Coraz dokładniej wpatrywał się w ogromne stado pięknych rasowych kurcząt.

— Bo widzi pan, panie prezesie — próbowała ratować sytuację Hebelkowa...

— A widzę, widzę, tylko co to ma wspólnego z działalnością kina?

— Ma, panie prezesie. I to bardzo dużo! To właśnie ONE są źródłem naszego sukcesu — odpowiedziała z wyraźną dumą w głosie Hebelkowa.

— Nie rozumiem! — oburzył się prezes.

— Sprawa nie jest zbyt skomplikowana — kontynuowała Hebelkowa. — Nasze KGW podjęło trzy lata temu cenną inicjatywę przejęcia lokalu kina na wiejską brojlernię. Z dochodów opłacamy wszystkich pracowników łącznie z personelem kina, który zatrudniony jest w brojlerni na godzinach ponadwymiarowych. Korzystają oni również z funduszu nagród. W sposób sensowny załatwiliśmy też sprawę rozprowadzania biletów kinowych. Wszyscy mieszkańcy wsi zaopatrują się w roczne bilety.

— Nie myślicie o rozszerzeniu kooperacji — wtrącił uszczypliwie prezes.

— Oczywiście! Mamy ten problem na uwadze. Za kilka tygodni przejmujemy na podobnych zasadach pomieszczenia Gminnego Ośrodka Kultury